

D-Day

35. rocznica wyborów czerwcowych 1989

# KOMBATANT

Biuletyn Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych  
NR 6(402) CZERWIEC 2024

ISSN 0867-8952

radomski Czerwiec '76  
wspomnienia uczestników

droga do wolności  
- 4 czerwca '89

SOLIDARNOŚĆ



Monte  
Cassino  
80. rocznica bitwy



FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**Redakcja:**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

**Redaktor naczelny:**

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater**Korekta:** Norbert Nowotnik**Archiwalne numery „Kombatanta”**dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe**Wydawca:**

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

[www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

**Nakład:** 3700 egz.

## w numerze

### 4 80. rocznica bitwy o Monte Cassino

Mira Wszelaka

### 10 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm, czyli pierwsze częściowo wolne wybory

Mateusz Wyderka

### 14 D-Day, czyli Polacy strzegą francuskiego nieba

Waldemar Kowalski

### 19 To był spontaniczny protest. Rozmowa z Henrykiem Rodewaldem, uczestnikiem wydarzeń Poznańskiego Czerwca

Stanisław Płuzański

### 23 Poznańskie procesy

Grzegorz Majchrzak

### 28 „Była jedność wśród manifestujących i taka nadzieja na lepsze jutro” – radomski Czerwiec '76 oczami jego uczestników

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



FOT. EAST NEWS

Inwazja aliantów w Normandii, zapoczątkowana 80 lat temu podczas „D-Day”, to bezsprzecznie jeden z decydujących momentów II wojny światowej. Nie każdy jednak wie, że w tej – największej w dziejach całego konfliktu – operacji powietrzno-desantowej brali udział Polacy. Polskie dywizjony myśliwskie w ramach lotnictwa taktycznego stanowiły prawie 10 proc. alianckich jednostek tego typu, gotowych do działania w dniu inwazji.

W piątek 25 czerwca 1976 roku w ponad stu zakładach pracy na terenie 24 województw przeszło osiemdziesiąt tysięcy osób rozpoczęło strajk. Bezpośrednią przyczyną protestu była zapowiedziana przez władze komunistyczne drastyczna podwyżka cen artykułów żywnościowych, m.in. na mięso, ryby, nabiał, ryż i cukier.



FOT. CZERWCIOWERWIANY CZUJ (MIECISZE EDHARTKI RADOMSKIEGO CZERWCA '76)

## Szanowni Państwo!

Czerwiec nie był dla władz PRL pomyślny, gdyż właśnie w tym miesiącu system kilkakrotnie zachwiał się w posiadach. Ostatni raz w 1989 roku – wtedy już ostatecznie. Wcześniej był czerwiec 1976 roku, a przed nim Poznański Czerwiec 1956 roku. Każda z tych dat wyznaczała cezurę w dziejach PRL.

Rok 1956 był symbolicznym zakończeniem okresu stalinowskiego, jednego z najciemniejszych rozdziałów w naszej powojennej historii. W Moskwie potępiono „kult jednostki” i choć starano się ten fakt utrzymać w tajemnicy przed społeczeństwem, to wiadomość rychło przedostała się do ogółu. Społeczny ferment dotarł nawet na łamy oficjalnej prasy – w tygodniku „Po Prostu” publikowano treści, które ich autorów jeszcze kilka lat wcześniej zaprowadziłyby za kraty. Ludzi coraz mniej paraliżował strach przed bezpieczeństwem. Lont odpalono w Poznaniu. Władze krwawo stłumiły to powstanie, ale wyłom w systemie został dokonany.

Robotnicze zamieszki w Poznaniu miały w dużej mierze spontaniczny i niekontrolowany przebieg. Podobnie było dwadzieścia lat później w Radomiu, Ursusie i Płocku. Tam po raz kolejny okazało się, że komunizm nie jest w stanie sprostać elementarnym potrzebom i musi sięgać po przemoc, by zdławić robotnicze protesty. Represje miały być straszakiem dla potencjalnych następców, a stały się zarzewiem długofalowego społecznego oporu. Powstał Komitet Obrony Robotników, co było już zapowiedzią Solidarności – ruchu, w którym jedni występowali w imieniu drugich.

Stan wojenny boleśnie ugodził w ten ruch, ale nie zdołał go zdławić. Solidarność przetrwała w podziemiu, a realny socjalizm pogrążył się w coraz większym marazmie. Niektórzy sądzili, że rozkład będzie postępował powoli, ale w 1989 roku historia gwałtownie przyspieszyła. Prawdziwym wstrząsem okazały się wybory czerwcowe, które pokazały władzom skalę poparcia dla Solidarności. Choć były one tylko częściowo wolne, zakończyły się naszym walnym zwycięstwem. Jaruzelski został wybrany na prezydenta za ledwie jednym głosem przewagi, a Kiszczak nie zdołał sformować rządu. W trzy miesiące od wyborów powstał pierwszy rząd z niekomunistycznym premierem i niebawem za przykładem Polski podążyły kolejne kraje Europy Środkowo-Wschodniej.

Joanna Szczepkowska powiedziała, że „czwartego czerwca osiemdziesiątego dziewiątego roku skończył się w Polsce komunizm”. Trafiła w sedno. Obecnie ten dzień staje się w naszym kraju Świętem Wolności i Praw Obywatelskich.



Lech Parell

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



# 80. rocznica bitwy o Monte Cassino

MIRA WSZELAKA

Weterani 2. Korpusu Polskiego wraz z delegacją państwową upamiętnili w Republice Włoskiej wielkie zwycięstwo oręża polskiego pod Monte Cassino. Złożyli hołd bohaterom, którzy Bogu oddali ducha, ciała ziemi włoskiej, a serca Polsce.

W obchodach rocznicowych na terenie Republiki Włoskiej, jak co roku organizowanych na prośbę weteranów przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy wsparciu Ambasady i Konsulatu RP w Rzymie, udział wzięli najstarsi podkomendni gen. Władysława Andersa: przybyły z Argentyny 102-letni mjr Stosław Kowalski z 5. Kre-

sowego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, blisko 100-letni gdańszczanin kpt. Władysław Dąbrowski, kierowca czołgu w 15. Pułku Ułanów Poznańskich, przybyły z Kanady 99-letni Feliks Osiński, saper rozminowujący pole bitwy, przybyły ze Stanów Zjednoczonych kpt. Krzysztof Flizak, uczeń Junackiej Szkoły Kadetów w Palestynie zwany najmłodszym żołnierzem gen. Andersa



(92 lata) oraz 99-letni Józef Skrzynecki, wcielony do 4. Pułku Pancernego „Skorpion” w kwietniu 1945 roku.

Kilkudniowe obchody 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino polska delegacja, której przewodniczył szef UdSKiOR Lech Parell z udziałem byłego szefa Urzędu, obecnie doradcy społecznego szefa Urzędu Jacka Taylora, przedstawicieli duchowieństwa wraz z weteranami 2. Korpusu Polskiego i innych formacji wojskowych, a także Sybirakami i „dziećmi tułaczymi” rozpoczęła tradycyjnie w Bazylice św. Piotra od modlitwy przy grobie św.



Jana Pawła II. Przewodniczący modlitwie ks. ppłk Marcin Janocha modlił się o dar pokoju dla Polski i świata, a także za weteranów, prosząc dla nich o dar długiego życia, a dla tych, co zginęli walcząc o wolność Ojczyzny, o dar życia wiecznego. Przywołał także słowa św. Jana Pawła II wypowiedziane w 35. rocznicę bitwy o Monte Cassino. *Trzydzieści pięć lat temu zakończyła się*

**" Na Monte Cassino walczył żołnierz polski, tu ginął, tu przelewał swoją krew z myślą o Ojczyźnie, która dla nas jest bardzo umiłowana**

*Jan Paweł II*

*i wyrzeczeń – mówił 45 lat temu Ojciec Święty Jan Paweł II.*

Na zakończenie modlitwy uczestnicy zaśpiewali ulubioną pieśń papieża Polaka – Barkę. Szef Urzędu odwiedził także Instytut Polski w Rzymie, gdzie podczas seminarium pt. „2. Korpus Polski we Włoszech 80 lat później” wygłosił przemówienie i zwiedził wystawę archiwalnych zdjęć.

Kontynuując swoją wizytę na terenie Republiki Włoskiej polska delegacja udała się na Cmentarz Brytyjski w Cassino, gdzie oddała hołd spoczywającym tam żołnierzom.

### **Dokonał niemożliwego**

Kolejnym miejscem na szlaku upamiętnienia 80. rocznicy bitwy Monte Cassino było Piedimonte San Germano, do którego weterani 2. Korpusu Polskiego udali się bezpośrednio po spotkaniu z marszałek Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońską.

W tym niewielkim średniowiecznym miasteczku, położonym wysoko w górach, polscy żołnierze przełamali niemiecką linię obrony, umożliwiając aliantom natarcie w głąb Półwyspu Apenińskiego. Uroczystości przy pomniku 6. Pułku Dzieci Lwowskich – w asyście honorowej Wojska Polskiego, harcerzy z ZHP i ZHR i udziałem przedstawicieli Senatu RP z marszałek Małgorzatą Kidawą-Błońską, Sejmu i Instytutu Pamięci Narodowej z prezesem Karolem Nawrockim, Ambasady i Konsulatu RP w Rzymie, mieszkańców Piedimonte tradycyjnie – rozpoczęły się od odegrania hymnów narodowych Polski i Włoch. W swoim przemówieniu szef UdSKIOR Lech Parell podkreślił, że zdobycie Piedimonte San Germano nie było łatwe, zwłaszcza dla żołnierzy wyczerpanych wcześniejszymi walkami o Monte Cassino. Miasteczko położone jest bowiem na prawie niedostępnym zboczu Monte Cairo. Te naturalne walory docenili Niemcy, przekształcając je w ciągu kilku miesięcy w fortecę broniącą przez liczne bunkry, działa i pola minowe. *Wiele lat po wojnie 7. Pułk Królewskich Huzarów Brytyjskich analizując tutejszą bitwę stwierdził, że 6. Pułk Pancerny Dzieci Lwowskich dokonał czegoś niemożliwego – zaznaczył Józef Bolimowski, przedstawiciel rodzin weteranów 6. Pułku Pancernego z Wielkiej Brytanii. Gioachino Ferdinandi, burmistrz miasteczka, zauważył, że 80 lat po wydarzeniach II wojny światowej nikt nie przypuszczał, że i dziś będziemy oglądać obrazy wojny. Obecna sytuacja pokazuje też jak ważne i konieczne jest uświadamianie młodym ludziom wymiaru i rangi po-*

*koju.* Marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska przypomniała z kolei, że patriotyzm to nie tylko walka, ale też ciągła praca, współpraca z sąsiadami, poznawanie się nawzajem i kooperacja.



**W Piedimonte San Germano, szef UdSKIOR odznaczył zasłużonych Medalami „Pro Patria” i „Pro Bono”, na zdjęciu z hm. Michałem Markowiczem** FOT. UDSKIOR

*bitwa o Monte Cassino, jedna z tych, która zdecydowała o losach ostatniej wojny. Na Monte Cassino walczył żołnierz polski, tu ginął, tu przelewał swoją krew z myślą o Ojczyźnie, która dla nas jest bardzo umiłowana. Jest tak właśnie dlatego, że miłość do niej tyłu domaga się ofiar*

W trakcie uroczystości weterani otrzymali od dzieci z Piedimonte San Germano własnoręcznie wykonane czerwone maki, a szef UdSKIOR uhonorował najbardziej zasłużone osoby medalami Pro Bono Poloniae i Pro Patria. Po Apelu Poległych i modlitwie wielowyznaniowej za poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego część oficjalną zakończyła ceremonia złożenia wieńców i kwiatów. Uroczystości uświetnił występ Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, który wykonał wiązanek pieśni patriotycznych.

### Wspomnienia na kliszy

18 maja br. w dniu centralnych uroczystości 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino na Polskim Cmentarzu Wojennym, gdzie spoczywa według różnych źródeł od ok. 1050 do ponad 1070 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, od wczesnych godzin porannych gromadzili się harcerze, strzelcy i setki zorganizowanych grup przybyłych z Polski i wielu zakątków świata. Na terenach przyległych do nekropolii można było obejrzeć na telebimie filmy związane z bitwą o Monte Cassino, m.in. „Wielką Drogę” w reż. M. Waszyńskiego. Film został zrealizowany w 1946 roku przez Zespół Filmowy 2. Korpusu Polskiego we Włoszech, a po latach odrestaurowany cyfrowo i udostępniony dzięki FINA. W archiwalnej produkcji, która opowiada o szlaku żołnierzy 2. Korpusu, wykorzystano zdjęcia dokumentalne m.in. z bitwy o Monte Cassino. W oczekiwaniu na główne uroczystości pokazano także trzy filmy w reż. Tomasza Łysiaka: „Ostatni Rozdział”, „Najmłodszy żołnierz generała Andersa” o kpt. Krzysztofie Flizaku i „Lwowski Batiar” o płk. Ottonie Hulackim, a także „Po zwycięstwo na Monte Cassino” w reż. Dominika Sierputowskiego i „Cassino Than and Now” w reż. Paolo Ameli. Zaprezentowano także archiwalne zdjęcia wykonane we

Włoszech w 1944 roku przez Łucjana Szczypiora, żołnierza 2. Korpusu Polskiego. Od rana transmisji na telebimie towarzyszył animowany plakat z okazji 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino autorstwa Kacpra Michalaka-Łukjanowa.

W oczekiwaniu na uroczystości można było się także zapoznać z dystrybuowanym przez harcerzy, w całości poświęconym bitwie o Monte Cassino, wydaniem biuletynu Kombatant oraz „Polska Zbrojna”.

rych wartość zaciągnęli harcerze i rekonstruktorzy. – *Dzisiaj w 80. rocznicę tej bitwy nie tylko sztandary chylą czoła, ale my wszyscy tutaj. Zgromadziła nas wdzięczność za bohaterską postawę żołnierzy 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Zgromadziło nas też przekonanie, że kultywowanie pamięci służy naszej osobistej i narodowej tożsamości i przyszłości. Tym samym decyduje o naszej teraźniejszości i przyszłości, stąd tak*



Szef Urzędu Lech Parell i saper 2. KP Feliks Osiński na Cmentarzu Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w okolicach Cassino FOT. UDSKIOR



Kapitan Władysław Dąbrowski oddaje hołd poległym kolegom na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino FOT. UDSKIOR

Centralne uroczystości rozpoczęły się od mszy polowej połączonej z modlitwą duchownych innych wyznań, którą odprawiono pośród mogił poległych żołnierzy, przy któ-

*ważna jest ta pamięć* – mówił w homilii biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz podkreślając, że Polska zarówno w czasach pokoju, jak i realnego zagrożenia po-



Przed wylotem na uroczystości do Włoch kombatanci spotkali się z Prezesem Rady Ministrów Donaldem Tuskiem FOT. UDSKiOR



11 czerwca dotarła do nas smutna wiadomość z Buenos Aires: w wieku 102 lat na Wieczną Wartę odszedł mjr Stosław Kowalski. Cześć Jego Pamięci! FOT. UDSKiOR

**" Zgromadziła nas wdzięczność za bohaterską postawę żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Zgromadziło nas też przekonanie, że kultywowanie pamięci służy naszej osobistej i narodowej tożsamości**

trzebuje religijnych i żołnierskich cnót. – *Europa byłaby znacznie bezpieczniejsza, gdyby rządziły nią podobne dążenia i przekonania, którymi kierowali się żołnierze spod Monte Cassino. Lekcja dana przez nich wciąż czeka na odrobienie* – zaznaczył biskup. Ksiądz ppłk Marcin Janocha odczytał list od Ojca św. Franciszka, w którym wybrzmiało wezwanie do pokoju zgodnie z napisem wrytym nad wejściem do Opactwa na Monte Cassino – Pax!

Po mszy rozpoczęła się główna ceremonia z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy, przybyłego wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą i prezydenta Włoch Sergio Mata-

relli, księżnej Edynburga Zofii, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Karola Nawrockiego, byłego szefa UDSKiOR Jana Józefa Kasprzyka i Anny Marii Anders, córki gen. Andersa, przedstawicieli najwyższych władz państwowych Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz Australii.

W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele włoskich władz samorządowych, a także harcerze z ZHP i ZHR.

Najważniejszymi uczestnikami byli jednak weterani 2. Korpusu Polskiego: kpt. Władysław Dąbrowski,

mjr Stosław Kowalski, Feliks Osieński, Józef Skrzynecki, kpt. Krzysztof Fliżak oraz Stanisław Gućcin.

### Droga do wolności

Prezydent Andrzej Duda podkreślił, że pod Monte Cassino polscy bohaterowie walczyli o to, aby otworzyć drogę do wolności. – *Oni o Polskę walczyli, za Polskę ginęli. Są tutaj ci, którzy nigdy nie wrócili z tej wielkiej bitwy. Są tu na tym cmentarzu, tutaj zostali* – podkreślił prezydent, nawiązując w przemówieniu do sytuacji na Ukrainie. Jak mówił, podobnie jak w 1939 roku jest to agresja rosyjska. Zwrócił przy tym uwagę, iż wielu ludzi zapomniało, że zaraz po hitlerowskich Niemczech, które napadły Polskę w 1939 roku, Polskę napadła także sowiecka Rosja i jako sojusznik Niemiec rozdarła nasz kraj na dwie części.

– *Wierzę w to, że dzisiejsza Europa odrobiła lekcję i nie pozwoli więcej rosyjskiemu imperializmowi zagarnąć krajów i niewolić ludzi, tak jak działo się to w przeszłości* – zaznaczył prezydent.

### Pamięć nie gaśnie

Szef UDSKiOR Lech Parell uważał, że wspomnienie bitwy o Monte Cassino ma w polskiej pamięci miejsce szczególne. W tych dwóch słowach – jak mówił – spleta się wiele zdarzeń o niezwyklej wadze. – *Tak niezwykle, że pamięć o niej nie gaśnie mimo upływu lat. Bitwa o Monte Cassino jest więc symbolem polskiego zwycięskiego oręża. I to nie tylko czynu zbrojnego na Zachodzie, ale w ogóle wszelkich naszych dokonań wojennych.* – powiedział Lech Parell. Przywitał także przybyłych na uroczystość weteranów, przybliżając ich sylwetki. Przypomniwał, że w ostatnim roku na wieczną wartę odeszli: Czesław Balc, por. Antoni Grudzień, Leon Piesowocki, mjr Otton Hulacki, ppłk Zbigniew Gondek i por. Witold Szmidt.

## Zakazana prawda

Anna Maria Anders, córka generała Andersa w imieniu weteranów i ich rodzin dziękowała wszystkim za przybycie na uroczystości. Przypomniała, że rząd komunistyczny po wojnie sprawił, że nie mówiono o deportacji ponad miliona Polaków do Rosji. Generał Anders uratował przeszło 120 tys. spośród nich. Zapewniała też o to, by w tych trudnych czasach trzymać się razem.

*– Mój ojciec mawiał: odrzućmy wszystko, co nas dzieli, a bierzmy wszystko co nas łączy w walce o wolną i niepodległą Polskę.*

Po Apelu Pamięci i salwie honorowej trębacz odegrał Hejnał Mariacki. Na zakończenie uroczystości złożono wieńce i kwiaty. Na płycie Polskiego Cmentarza Wojennego na Monte Cassino rozmowy, robienie zdjęć pamiątkowych i upamiętnianie poległych żołnierzy trwało do późnych godzin wieczornych.

Rano następnego dnia po raz pierwszy w historii na Polskim Cmentarzu Wojennym odprawiono liturgię prawosławną, której przewodniczył arcybiskup Jerzy Pańkowski, prawosławny ordynariusz wojskowy. Przedstawiciele Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oddali także hołd żołnierzom 3. Dywizji Strzelców Karpaccich na wzgórzu 593, ok. 1,5 km od cmentarza.

Także w centrum Cassino, które na kilka dni przybrało biało-czerwone barwy, Polacy i Włosi wspólnie świętowali rocznicę zwycięskiej bitwy, m.in. odsłonięto przywieziony z Międzyzdrojów pomnik gen. Władysława Andersa, a najmłodszy mieszkańcy Cassino we wzruszającym wykonaniu zaśpiewali cztery zwrotki polskiego hymnu.

*– Był nie tylko wielkim wodzem i strategiem. Był on ojcem dla wielu pokoleń naszych rodaków – mówił o gen. Andersie przy jego pomniku Lech Parell. Wieczorem na Piazza Diamare przed Teatrem Manzoni*



Marina di Meo, burmistrz Acquafondaty przypomniała, że żołnierze 2 KP dzielili się tym, co mieli z ograbioną i głodującą ludnością. Wnieśli kruszyny człowieczeństwa na tereny dotknięte nieludzką wojną FOT. UDSKiOR

wspólnie świętowano tańcząc przy akompaniamencie Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego.

Hołd generałowi polska delegacja oddała także przed jego popiersiem dłuta Andrzeja Pityńskiego. Podczas uroczystości, szef UdSKiOR przypomniał, że generał był także odważnym politykiem, który nie miał złudzeń, co do powojennej komunistycznej władzy.

*– Żołnierze, którzy przybyli do nas po przemierzeniu tysięcy kilometrów walczyli tutaj, za naszą wolność. Ich najwyższą ofiarą, którą złożyli na naszej ziemi oznaczała wolność dla naszego miasta, naszej ojczyzny i dużej części Europy –*

przypomniał Enzo Salera, burmistrz Cassino.

Podczas uroczystości szef UdSKiOR Lech Parell wręczył osobom zasłużonym medale Pro Bono Poloniae i Pro Patria, zaś biskup polowy Wojska Polskiego uhonorował Złotym Krzyżem „Deo et Patriae” kpt. Władysława Dąbrowskiego, uczestnika bitwy o Monte Cassino.

Polska delegacja upamiętniła także dwa miejsca tymczasowego pochówku polskich żołnierzy przy szpitalach polowych przy szlakach komunikacyjnych zwanych „drogą do piekiel” w Acquafondacie i San Vittore del Lazio. W Acquafondacie, gdzie chowano głównie żoł-





W Cassino, przed popiersiem gen. Władysława Andersa złożono kwiaty i wysłuchano koncertu ORWP FOT. UDSKIOR



FOT. UDSKIOR

nierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty i 4. Pułku Pancernego „Skorpion” kwiaty złożono w centrum miasteczka przy krzyżu z gąsienic, który pierwotnie stał na mogile por. Bortnowskiego, dowódcy szwadronu czołgów. Główne uroczystości zorganizowano przy odsłoniętym w ubiegłym roku pamiątkowym cokole. Burmistrz Marina di Meo wyznała, że mieszkańcy miasteczka położonego na szczycie góry wciąż wspominają polskich żołnierzy. – *Byli serdeczni, przyjaźni i mili. Odnosili się z niezwykłym szacunkiem do kobiet, nazywali je w zależności od wieku „matkami” lub „siostrami”. Dzielili się tym, co mieli z ograbioną i głodującą ludnością. Kiedy mogli wkładali dzieciom jedzenie do wiader, lekarze i pielęgniarki opiekowali się ludnością. Dobrzy, życzliwi, współczujący wnieśli kruszyny człowieczeństwa na tereny dotknięte nie-*

**„Wierzę w to, że dzisiejsza Europa odrobiła lekcję i nie pozwoli więcej rosyjskiemu imperializmowi zagarnąć krajów i niewolić ludzi**

*ludzką wojną* – mówiła wzruszona podkreślając, że na tymczasowym cmentarzu w Acquafondacie zostali zwiezieni polegli, niezwykli bohaterowie.

### Czerwone maki

Na zakończenie uroczystości Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego wykonała przejmującą wersję pieśni „Czerwone maki”, a wieczorem na Piazza dei Cadutti, przy regionalnych specjach przygotowanych przez mieszkańców, zagrała kilka pieśni patriotycznych i znanych szlagierów.

W San Vittore del Lazio główne uroczystości odbyły się przy krzyżu z łusek amunicji. W tym miejscu

tymczasowy spoczynek znaleźli żołnierze 3. Dywizji Strzelców Karpacczych, 4. Pułku Pancernego i 6. Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich. Burmistrz miasteczka Nadia Bucci przypomniała historie przyjaźni mieszkańców w młodymi, niezwykle kulturalnymi polskimi żołnierzami, którzy mieli świadomość, że z tej bitwy nie wrócą. Pamięć o nich przetrwała jednak przez pokolenia.

Lech Parell wraz z Anną Marią Anders udali się także na Cmentarz Wojenny w Mignano Monte Lungo, gdzie szef UdsKiOR odznaczył zasłużonych medalami Pro Bono Poloniae i Pro Patria i złożył wiązkę kwiatów przy pomniku poświęconym poległym włoskim żołnierzom.

Na zakończenie jubileuszowych obchodów podczas uroczystej kolacji szef UdsKiOR podziękował weteranom za obecność, a harcerzom, służbom medycznym, pracownikom Ambasady i Konsulatu RP w Rzymie, włoskim służbom porządkowym, władzom lokalnym oraz pracownikom Urzędu za przygotowanie i wszelką pomoc w organizacji uroczystości. ■



MATEUSZ WYDERKA

## 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm, czyli pierwsze częściowo wolne wybory

*Proszę Państwa, 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm – powiedziała 28 października 1989 roku w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego Joanna Szczepkowska. – Dochodzę do swojego osiedla. We wszystkich prawie oknach pali się światło. Wchodzę do mieszkania. Cała podłoga w kwiatach. Następnego dnia od rana rozdzwonił się telefon. Wszyscy dzwonili z gratulacjami. Sąsiedzi przynosili kwiaty, dziękowali. Na bramie Uniwersytetu Warszawskiego zawisł transparent z napisem „Joanna Szczepkowska niech żyje!” – wspomina aktorka w książce „4 czerwca”.*

4 czerwca 1989 roku to jedna z najważniejszych dat w XX-wiecznej historii Polski – pierwsze powojenne, częściowo wolne wybory. Były nie tylko ewenementem w realiach PRL, zbudowały podwaliny rzeczywistości politycznej III RP.

By jednak należycie zobrazować sobie ich wagę, warto sięgnąć pół wieku wstecz.

6 listopada 1938 roku odbyły się w Polsce wybory parlamentarne, jak się później okazało – było to ostatnie głosowanie w II Rzeczypospolitej.

Niedługo później wybuchła wojna, po niej zaś sytuacja Polski stała się już zgoła odmienna. Choć formalnie znajdowaliśmy się wśród państw zwycięskiej koalicji, to realnie w skutek politycznych przetasowań na arenie międzynarodowej, trafiliśmy do strefy wpływów Stalina, tracąc tym samym możliwość samostanowienia.

Wyrazem powojennego braku suwerenności było przeprowadzone 30 czerwca 1946 roku referendum ludowe „3 razy tak”. Polacy mieli wypowiedzieć się w kwestiach – czy są za zniesieniem Senatu, nacjonalizacją gospodarki i reformą rolną oraz utwaleniem granicy zachodniej Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

kiej. Niemal cały aparat państwowy został zaangażowany w agitację zgodną z oczekiwaniami komunistów.

Oficjalne ogłoszone dopiero 12 lipca wyniki referendum, dawały odpowiedź twierdzącą na wszystkie trzy

zależna Partia Drobnych Rolników, czyli coś w rodzaju naszego PSL.

Przeciw fałszerstwu protestował Mikołajczyk, protesty złożyli również przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.



4 czerwca byłem sceptykiem co do tego, czym to się skończy. Podejrzewałem władzę komunistyczną o to, że nie uszanuje niekorzystnych dla siebie wyników wyborów. Władza komunistyczna z jednej strony prowadziła rozmowy przy Okrągłym Stole i zgodziła się na częściowo wolne wybory, ale zakładała, że uzyska „pakiet kontrolny” w Sejmie i Senacie. Na wypadek, gdyby tak się nie stało, miała drugi wariant działania. To akcja „Kraj” – w zasadzie ponownego wprowadzenia stanu wojennego.

Bronisław Komorowski w Polskim Radio 24, 4 czerwca 2024 r.

pytania. Pierwsze poparło 68,2 proc. głosujących, drugie 77,3 proc., trzecie natomiast poparło 91,4 proc. Oczywiście są to dane fałszywe. Referendum miało dać polskim komunistom odpowiedź, jakim cieszą się poparciem w społeczeństwie. Okazało się, że nie jest ono na tyle duże, by móc instalować nad Wisłą swoje rządy inaczej niż siłą i fałszerstwem. Z ich perspektywy nie było miejsca na porażkę. Tym bardziej, że przestrogę dla partyjnych towarzyszy stanowiły Węgry, gdzie w 1945 roku wybory parlamentarne, pozbawione całkowitej kontroli ze strony moskiewskiego „opiekuna”, wygrała Nie-

Rzecz jasna nic nie dały, a komuniści wykorzystali je przeciwko przywódcy PSL, którego określono mianem zdrajcy i zarzucano, że pozwala mieszać się obcym mocarstwom w wewnętrzne sprawy Polski. – *Kampania wyborcza prowadzona przez Blok Stronnictw Demokratycznych (Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronictwo Demokratyczne i Stronictwo Ludowe) od samego początku wymierzona była w Polskie Stronictwo Ludowe. Komuniści zaangażowali w kampanię i wybory cały aparat represji, terroryzowali i zastraszcili swoich oponentów politycznych –*

czytamy w komunikacie Instytutu Pamięci Narodowej.

Głosowanie miało miejsce 19 stycznia 1947 roku. Dziewięć dni wcześniej do Warszawy przybyła grupa płk Arona Palkina – naczelnika Wydziału „D” Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR. Ekipa ta miała już pewne doświadczenie w przeprowadzaniu tego typu głosowań. Ci sami ludzie brali bowiem udział w fałszowaniu wspomnianego wcześniej referendum. – *Rozwiązano organizacje powiatowe oraz demolowano lokale wyborcze PSL. Skrytobójczo zamordowano ponad 140 działaczy PSL, aresztowano około 10 000 sympatyków (w tym 149 kandydatów na posłów). Pozbawiono praw wyborczych niemal pół miliona obywateli. W dziesięciu okręgach wyborczych unieważniono listy przedstawicieli PSL – wylicza IPN.*

W taki oto sposób do władzy doszedł Blok Stronnictw Demokratycznych, z którego w dużej mierze 15 grudnia 1948 roku powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. W czasie kolejnych lat jej rządów przewijały się nieustanne kryzysy, protesty i strajki – Czerwiec '56, Marzec '68, Grudzień '70, Czerwiec '76, Sierpień '80 i Grudzień '81.

17 września 1980 roku w Gdańsku powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, na czele z przewodniczącym Lechem Wałęsą. – *Droga, zapoczątkowana przez Solidarność, doprowadziła nas do nowych szans cywilizacyjnych. Pokojowa rewolucja Solidarności w imię prawa do godnego życia i rozwoju zburzyła mury i zniósła ograniczenia wolności. Dała także początek rzeczywistym przemianom gospodarczym w naszej Ojczyźnie i całym regionie. Zwycięstwo polityczne Solidarności przyczyniło się do obalenia reżimu komunistycznego i pokojowego zjednoczenia Europy – pisał we wstępie „Od Solidarności do wolności”, publikacji wydanej z okazji 25-lecia ruchu Lech Wałęsa.*

Już wówczas była szansa na przeprowadzenie pewnych reform oraz skruszenie skostniałego i niewydolnego systemu. Władza jednak zdecydowała się pójść na konfrontację i w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku wprowadziła stan wojenny. – *Pod osłoną stanu wojennego przeprowadzono najbardziej drastyczny dla społeczeństwa element reformy, jakim była podwyżka cen w lutym 1982 roku. Skala tej podwyżki (żywność zdrożała ponad 200 proc.) była jedną z największych w historii PRL. Znacznie przewyższała te, które wywołały społeczne protesty w 1970, 1976 czy 1980 roku. Można ją porównać jedynie z podwyżką, przeprowadzoną w styczniu 1953 roku, czyli w okresie szczytowym polskiego stalinizmu* – zauważył prof. Andrzej Zawistowski z Katedry Historii Gospodarczej i Społecznej SGH.

Zabieg ten okazał się całkowitą klęską komunistów. 22 lipca 1983 roku zniesiono stan wojenny. Sytuacja gospodarcza nieustannie się pogarszała. W kwietniu i sierpniu 1988 roku nastąpiły kolejne fale strajków. Komuniści zrozumieli, iż obrana przez nich droga konfrontacji prowadzi donikąd.

Tym samym 31 sierpnia 1988 roku w mieszczącej się przy ulicy Żwirat w Warszawie willi MSW, doszło do pierwszego od wprowadzenia stanu wojennego spotkania. Generał Czesław Kiszczak rozmawiał z Lechem Wałęsą. Nazajutrz rozpoczęły się rozmowy w poszerzonym gronie, w którym znaleźli się przedstawiciele PZPR, ZSL, SD, OPZZ, Solidarności i Kościoła. Negocjacje przeniesiono do podwarszawskiej Magdaleny. – *Dynamika nastrojów społecznych była taka, że bez osiągnięcia porozumienia doszłoby do krwawej zmiany władzy. To, co zaczęło się w Polsce i na Węgrzech, czyli negocjacje władzy ze społeczeństwem, w pewnym momencie wyrwało się spod kontroli. Przejawem tego był bunt administracji.*

*Dowodem tego buntu jest list ministra Wróblewskiego, który po wyborach 4 czerwca odmówił KC PZPR przelania pieniędzy ponad kwoty przewidziane w ustawie budżetowej* – zauważył prof. Antoni Dudek.

6 lutego 1989 roku w obecnym Pałacu Prezydenckim rozpoczęły się obrady tzw. Okrągłego Stołu. Trwające do 5 kwietnia negocjacje przyniosły podpisanie porozumienia. Nadchodził przełomowy moment, bez precedensu w dotychczasowej historii PRL. Partyjni notabla w większości rozumieli już, że czasy, kiedy mogli sobie pozwolić na siłowe załatwianie spraw minęły bezpowrotnie. 7 kwietnia 1989 roku Sejm PRL uchwalił „Ustawę o zmianie Konstytucji PRL”. Wprowadzała ona m.in. zapisy o Senacie, tym samym, który u początków swojej władzy tak zaciekle chcieli zlikwidować. Na 4 czerwca zaplanowano pierwsze od końca wojny, częściowo wolne wybory.

– *Najważniejszym owocem było obszerne porozumienie politycznie, nazwane – na poły ironicznie, na poły krytycznie – kontraktem stulecia. Obejmowało ono pakiet ustaleń dotyczących zarówno zasadniczej*

–1989” prof. Andrzej Paczkowski.

Na mocy wspólnych postanowień wszystkie miejsca w Senacie oraz 35 proc. miejsc w Sejmie, zostanie obsadzone w wyniku wolnych wyborów. Stąd mowa o częściowo wolnych wyborach, ale trudno nie doceniać przełomu, jaki bez wątpienia miał wtedy miejsce.



Pozostałe 65 proc. miało zostać wybranych z list podzielonych między PZPR i ugrupowania satelickie. 8 maja 1989 roku ukazał się pierw-

---

*Jestem świadom, że dla moich rodaków najważniejsze jest dziś pytanie, czy może być lepiej. Odpowiemy na to wszyscy. Powodzenie działań przyszłego rządu zależy od tego, czy zostanie on zaakceptowany i zrozumiany przez społeczeństwo. Wszystkie siły społeczne i polityczne reprezentowane w parlamencie, a także występujące poza nim muszą określić swoje miejsce w obliczu nowej sytuacji. Stanowi ona wyzwanie dla wszystkich, a zwłaszcza dla młodego pokolenia, które musi dostrzec swoją wielką szansę w rozwiązywaniu stojącego przed nami zadania.*

Fragment wystąpienia Tadeusza Mazowieckiego  
wygłoszonego w Sejmie 24 sierpnia 1989 r.

---

*reorganizacji najwyższych organów państwowych – wprowadzenie drugiej izby parlamentu (Senat) i urzędu Prezydenta PRL – jak i kształtu ordynacji wyborczej* – pisał w książce „Pół wieku dziejów Polski 1939–

szy numer „Gazety Wyborczej”. Opozycyjny Komitet Obywatelski otrzymał w radiu i telewizji własny czas antenowy. Powrócił zdelegatyzowany wcześniej „Tygodnik Solidarność”. W kampanię wyborczą po



z 1947 roku zmiana wręcz rewolucyjna. Solidarność mogła legalnie i bez większych przeszkód prezentować swoich kandydatów. W całym kraju licznie powstawały komitety wyborcze kandydatów opozycji. Tym razem nie było już mowy o żadnych Pałkinach z Moskwy. – *Prowadzona przez Komitet Obywatelski odznaczała się dużą dynamiką. (...) W czasie spotkań kolportowano na wielką skalę tzw. ściagi, mające ułatwić wyborcom sam akt głosowania. Zaznaczano na nich jedynie nazwiska kandydatów Solidarności, zalecając równocześnie skreślenie wszystkich in-*

nych polityków władzy, doskonale pokazuje zaskoczenie i strach, jaki panował w jej szeregach.

Warto jednak zaznaczyć, że część środowiska opozycyjnego zbojkotowała kampanię uważając, że z władzą nie można się układać, tylko należy ją odsunąć i przeprowadzić całkowicie wolne wybory. Były to m.in. Solidarność Walcząca, Federacja Młodzieży Walczącej oraz Polska Partia Socjalistyczna – Rewolucja Demokratyczna. – *U progu lata 1989 r. strona solidarnościowa nie potrafiła wykorzystać wielkiego mandatu zaufania społecznego. Nie zdecydowała się na odważne sięgnięcie po władzę – oceniła dr Monika Komanińska-Łyp z IPN.*

Wybory okazały się druzgocącą klęską rządzących. W Senacie opozycja zdobyła 99 na 100 mandatów. W Sejmie przy zagwarantowanych dla PZPR 65 proc. miejsc, kandydaci Solidarności zdobyli wszystkie możliwe do zdobycia mandaty (161 miejsc). To pokazało skalę poparcia społecznego dla opozycji. Frekwencja w I turze wyniosła 62 proc., w II (18 czerwca) już tylko 25 proc. Zmęczenie monowładzą komunistów, chęć zmian oraz dynamiczna kampania wyborcza Solidarności, zakończyła się jej miażdżącym zwycięstwem. – *4 czerwca 1989 roku był dla PZPR jak Grunwald. Po klęsce w tej bitwie zakon krzyżacki istniał, tak jak PZPR po 4 czerwca, ale czas jej życia był już liczony w miesiącach – powiedział kilka lat temu PAP prof. Jerzy Eisler.*

24 sierpnia 1989 roku zaprzysiężony został rząd Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego od końca wojny niekomunistycznego premiera. Zapoczątkowana w Polsce lawina zmian doprowadziła do upadku ustalonego w Jalcie (1945), powojennego porządku świata, a Polska powróciła do rodziny demokratycznych narodów, z której wbrew swojej woli została przed laty wychnięta. ■



stronie opozycjonistów zaangażowało się wielu artystów, jak Maja Komorowska, Gustaw Holoubek i Andrzej Wajda, a także zagraniczne sławy – m.in. piosenkarz Steve Wonder, aktor i piosenkarz Yves Montand, czy aktorki Jane Fonda oraz Nastassja Kinski. Polska została obklejona plakatami kandydatów z Lechem Wałęsą i kopiami słynnego afiszu z Garym Cooperem z filmu „W samo południe” (1952). Opozycję wspierano w kościołach, na uczelniach, otwarci na ulicach oraz w wielu zakładach pracy.

Była to zupełna nowość dla zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa i względem opisywanej wcześniej kampanii wyborczej

*nych nazwisk, w tym tych umieszczonych na liście krajowej – ocenił prof. Dudek.*

Dotychczasowi władarze z PZPR byli kompletnie nieprzygotowani na taki rozwój sytuacji.

– *16 maja: Jeśli 10 mln ludzi posłucha wezwań opozycji, to wszyscy przeпадniemy. 18 maja: Partia jest nadal w defensywie. Nie ulega już dziś wątpliwości, że nie jest przygotowana do walki. Złożyło się na to wiele przyczyn. 45 lat sprawowania władzy bez opozycji rozleniwilo PZPR. Inną przyczyną jest brak wiary w jej przyszłość, a gruncie rzeczy w socjalizm – notował w dzienniku ówczesny premier Mieczysław F. Rakowski. Notatki jednego z ważniej-*

# D-Day, czyli Polacy strzegą francuskiego nieba

WALDEMAR KOWALSKI



FOT. EAST NEWS

Inwazja aliantów w Normandii, zapoczątkowana 80 lat temu podczas „D-Day”, to bezsprzecznie jeden z decydujących momentów II wojny światowej. Nie każdy jednak wie, że w tej – największej w dziejach całego konfliktu – operacji powietrzno-desantowej brali udział Polacy, a wśród nich bohaterscy piloci. I to z jakim efektem!

**A**lianci przywiązywali ogromną wagę do panowania w powietrzu i od tego m.in. zależniał sukces operacji „Overlord”. Nie dziwi zatem, że podczas działań w Normandii lotnictwo odegrało kluczową rolę: osłaniając flotę inwazyjną oraz lądującą piechotę, a także atakując nieprzyjacielskie cele naziemne. Te zadania – ze sporymi sukcesami – wypełniały także dywizjony Polskich Sił Powietrznych.

## Królowie przestworzy

Nad francuskim terytorium latały samoloty dwóch Skrzydeł Lotnictwa Myśliwskiego: 131 (302 Dy-

wizjon Myśliwski Poznański, 308 Dywizjon Myśliwski Krakowski i 317 Dywizjon Wileński) i 133 (306 Dywizjon Myśliwski Toruński i 315 Dywizjon Myśliwski Dębliński). Oba skrzydła – w składzie 18. Sektora Myśliwskiego – zostały przez Brytyjczyków przydzielone do tzw. 2 Lotnictwa Taktycznego (2<sup>nd</sup> TAF). W jego ramach swoje zadania bojowe wykonywał także 305 Dywizjon Bombowy Ziemi Wielkopolskiej.

Polskie dywizjony myśliwskie w ramach lotnictwa taktycznego stanowiły prawie 10 proc. wszystkich alianckich jednostek tego typu, go-

towych do działania w dniu inwazji (5 polskich dywizjonów na 51). Z kolei Dywizjon 305 był jedynym spośród wszystkich dwunastu dywizjonów bombowych, przydzielonych do 2<sup>nd</sup> TAF.

W walkach bezpośrednio lub pośrednio wzięły udział także: 300 Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej, który dokonywał nalotów na cele znajdujące się na zapleczu frontu, 304 Dywizjon Bombowy Ziemi Śląskiej patrolujący kanał La Manche w ramach działań przeciwko niemieckim łodziom podwodnym, a także trzy dywizjony myśliwskie: 303 Dywizjon Myśliwski im. Tadeusza Kościuszki, 307 Dywizjon Myśliwski Nocny „Lwowskich Puchaczy” i 316 Dywizjon Myśliwski Warszawski. Ten ostatni – wraz z dywizjonami 306 i 315, wyłączonymi z lotnictwa taktycznego na przełomie czerwca i lipca 1944 roku, został skierowany do zwalczania

nia V1, czyli „latających bomb” używanych przez Niemców do ataków na Wielką Brytanię.

### Moment wyczekiwany i utęskniony

– Żołnierze, lotnicy, marynarze, Polacy! Wkraczamy w decydującą fazę generalnej rozgrywki i porachunku z Niemcami. Padł rozkaz rozpoczynający uwolnienie Europy od barbarzyńskiej okupacji morderców i najeźdźców nazistowskich. W tym momencie, tak dawno wyczekiwany i utęskniony, serca biją żywiej, prężą się wojskowe szeregi, zaciskają pięści żołnierzy armii pod-

alianckich bombowców, zrzucając prawie 9400 ton bomb! Zanim jeszcze do brzegów Francji dobiły pierwsze barki z piechotą, o świcie na tyłach nieprzyjaciela przeprowadzono desant blisko 24 tys. spadochroniarzy. Tak rozpoczynała się największa operacja desantowa II wojny światowej. Jej cele: przełamanie Wału Atlantyckiego i otwarcie drugiego frontu w Europie, nie zostałyby zrealizowane, gdyby nie skuteczne działania lotnictwa. Wojska inwazyjne wspierało i zabezpieczało ogółem ok. 13000 samolotów.

– Wszyscy – nawet Niemcy – wiedzieli, że inwazja aliantów na Eu-

rozłożyli mapy przed siedzącymi i stojącymi pilotami”. – *Patrzyliśmy na mapę północnej Francji, od portu Brest w Bretanii do Calais. Odcinek między wschodnim kątem półwyspu Cherbourg i ujściem Sekwany był upstrzony kolorowymi strzałkami i dziwnymi nazwami: Utah, Omaha, Juno... – wspominał.*

Uczestnikiem tajnej narady z 4 czerwca był Aleksander Gabszewicz – dowódca największej polskiej jednostki lotnictwa myśliwskiego. – *Narada odbyła się w sali miejscowego kina. Pod sufitem wisiała zwinęta mapa. Marszałek lotnictwa Arthur Coningham podszedł do niej, pociągnął za sznurek i mapa się rozwinęła. Zobaczyliśmy: Normandia. Coningham powiedział, że znajdujemy się w Dniu D minus dwa – wspominał lotnik w archiwalnej audycji Polskiego Radia.*

### „Najdłuższy dzień”

Jerzy Głowczewski, pilot Dywizjonu 308, którego wieść o D-Day zastała w Szkocji, na bieżąco śledził doniesienia o lądowaniu aliantów: *Szóstego czerwca 1944 zostaliśmy rano zerwani z łóżek wiadomością, że nareszcie, po nieskończeniu denerwujących tygodniach wyczekiwania, nastąpiła inwazja na kontynent. Przez cały dzień, który został nazwany D-Day, radio podawało różne informacje o miejscu lądowania wojska, o oddziałach biorących udział w operacji i o taktycznych planach utworzenia przyczółka w Normandii. Mnie interesowały szczególnie wieści o roli polskich oddziałów i dywizjonów lotniczych, które, jak przypuszczałem, musiały odgrywać w tej akcji też jakąś rolę. Wiedzieliśmy, że polska I Dywizja Pancerna generała Maczka opuściła Szkocję i już od miesiąca przebywała gdzieś na południu Anglii. Lotnictwo myśliwskie było tam od 1940 roku. Nic konkretnego jednak o ich udziale w inwazji nie wiedzieliśmy.*



FOT. WARSZAWIE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAGG.GOV.PL)

„Żołnierze, lotnicy, marynarze, Polacy! Wkraczamy w decydującą fazę generalnej rozgrywki i porachunku z Niemcami. Padł rozkaz rozpoczynający uwolnienie Europy od barbarzyńskiej okupacji

ziemnej (...). Niech was prowadzi Bóg, Honor, Ojczyzna. Śmierć i zniszczenie naszym odwiecznym wrogom Niemcom. Niech żyje armia, lotnictwo i marynarka polska! Niech żyją żołnierze polskiej armii podziemnej! Niech żyje wolna, niepodległa Polska! Niech żyją sprzymierzone armie wolności! Niech żyje ich naczelny wódz, gen. Eisenhower! – tak 6 czerwca 1944 roku, za pośrednictwem radia, zagrzewał rodaków do boju premier Rządu RP na Uchodźstwie Stanisław Mikołajczyk.

Pamiętnego wtorku – który przeszedł do historii jako „najdłuższy dzień” – niedługo po północy, nad niemieckie pozycje na normandzkich plażach nadleciało ponad 5000

ropę nastąpi lada moment. Załogi lotnicze widziały zwiastujące to znaki każdego dnia: koncentracja barek i statków w portach południowej Anglii, nowe lotniska polowe powstające w hrabstwach Kent, Sussex oraz Surrey, liczne nowe obozy armii w tych samych rejonach. No i to, że codziennie lotnictwo likwidowało linie i węzły kolejowe, a także mosty i lotniska Luftwaffe w północnej Francji – wspominał atmosferę w przeddzień inwazji Witold A. Herbst, pilot Dywizjonów 303 i 308.

Alianckie dowództwo do ostatniej chwili trzymało plany lądowania w ścisłej tajemnicy. Wszystko jednak stało się jasne, gdy – jak zapamiętał Herbst – „oficerowie armii

6 czerwca upłynął pod znakiem zdecydowanej przewagi aliantów w powietrzu, co musiało wpływać na morale wroga. – *Szary świt przecinany był niezliczoną ilością pocisków małokalibrowej artylerii przeciwlotniczej. My trzymaliśmy się w bezpiecznej od nich odległości, ale mimo to kilka razy Niemcy obrali nas sobie za cel. Na szczęście nie-szkodliwie. Widok był rzeczywiście fascynujący. A Luftwaffe nie przysyłała nawet przedstawicieli. (...) Trudno! Zresztą nie dziwię się, bo było naszych dywizjonów tyle, że Niemcom, którzy nas namierzali, włosy na pewno stawały dęba na łepetynach* – zapamiętał Herbst, który wraz z kolegami patrolował odcinek między Hawrem i Arromanches.

W dniu inwazji – podkreślał – nad plażami Normandii panował niesamowity bałagan: *W powietrzu uwijały się dywizjony myśliwskie, z trudem unikając zderzenia się ze sobą; poniżej przelatowały typhoony [brytyjskie myśliwce Hawker Typhoon – red.] ruszające do ataku na niemieckie cele tuż za plażami; wiele barek zostało już opuszczonych przez piechotę, inne dobijały do brzegów, a ich piechurzy brnęli ku plaży po pas w wodzie. Gdy okrążaliśmy Caen, widać było, że w samym mieście walka już trwa – kilkanaście domów stało w płomieniach (...). Pola i łąki Normandii wyglądały niemal jak z innego świata z tysiącami porzuconych spadochronów wszelkich kolorów, upiększających je jak kwiaty. Wreszcie luzujący nad dywizjon pokazał się koło nas i wzięliśmy kurs do domu. Tego dnia Herbst poleciał na teren inwazji jeszcze dwukrotnie, spędzając w powietrzu prawie siedem godzin.*

Spektakularny desant podczas D-Day utkwiał w pamięci także Jerzemu Szymankiewiczowi, dowódcy eskadry w Dywizjonie 302, który latał jako osłona nad flotą inwazyjną. – *Widok był wspaniały i przerażający. Widziałem setki okrętów*

*opływających brzeg ogniem artylerii. Niemcy też strzelali fantastycznie. Barki desantowe nie mogły przedostać się na brzeg* – wspominał w archiwalnej audycji radiowej.

### Nasi panują w powietrzu

Polskie dywizjony myśliwskie, startujące z brytyjskich lotnisk, otrzymały zadanie stworzenia „parasola ochronnego” w celu bezpośredniego wsparcia lądującej piechoty. Polacy patrolowali obszar desantu, ubezpieczając plaże „Sword”, „Gold” i „Juno”. – *Inwazja Europy (...). Latamy z dodatkowymi zbiornikami. Każdy lot powyżej 2 godzin, 4 loty dziennie na dywizjon. Dwie zmiany pilotów (niepełne), czyli na*



Samolot Spitfire 317. Dywizjonu Myśliwskiego „Wileńskiego” FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

*każdego co najmniej dwa loty dziennie* – tak swoje pierwsze loty nad północną Francją zapamiętał Stanisław Bochniak z Dywizjonu 308.

Polacy atakowali również nieprzyjacielskie cele. Bombowce, latając pod osłoną nocy, paraliżowały

wrogie linie komunikacyjne, niszcząc mosty, umocnienia inżynieryjne, bunkry, stanowiska artylerii nadbrzeżnej oraz wyrzutnie raketowe V-1. Do końca czerwca tylko Dywizjon 305 zrzucił na obiekty nieprzyjaciela ok. 230 ton bomb.

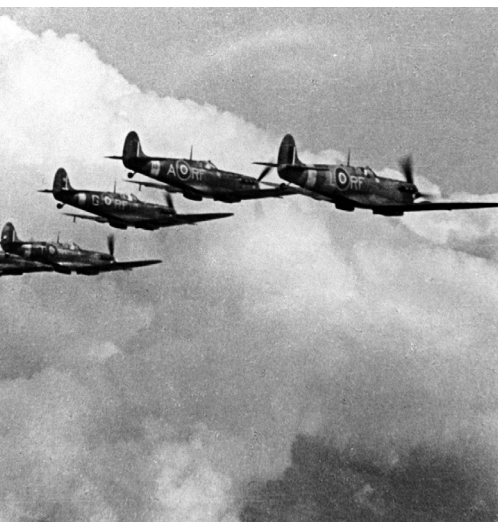


Zadania bombowców w ten sposób charakteryzował as myśliwski Wacław Król: *Po angielsku działania te określane były jako „ranger and intruder operations”, lotnicy polscy nazywali je potocznie intruderką i rendzerką. Intruderka – to*



*zwalczanie lotnictwa nieprzyjacielskiego w nocy na jego lotniskach lub w ich pobliżu, rendzjerka – to atakowanie w dzień lub w nocy celów na ziemi, głównie komunikacji kolejowej i drogowej, przy czym lot taki odbywał się na wysokości przeszkód terenowych (wysokość lotu kosztującego).*

Pierwszą podniebną walkę z wrogiem polscy piloci stoczyli 7 czerwca – samoloty dywizjonów 306 i 315 zestrzeliły na pewno 15 niemieckich maszyn, dwie prawdopodobnie,



a pięć uszkodziły. Straty własne wyniosły trzy samoloty.

Do 25 czerwca Polakom zaliczono 38 zestrzeleń, a do końca tego miesiąca polscy piloci wykonali 3817 lotów w czasie ok. 8000 godzin. W tym czasie lotnictwo bom-

bowe wykonało 485 lotów bojowych.

*– Po dwa... czasem trzy razy dziennie dywizjon wyruszał na spotkanie z nieprzyjacielem, niszcząc po drodze wszystko co wiązało się z wysiłkiem zbrojeniowym (...) tory i węzły kolejowe, samochody ciężarowe, a już tym bardziej wszelkie pojazdy mechaniczne noszące kolory kamuflażu. Mosty, wiadukty, cysterny, hangary lotniska, pociągi towarowe, fabryki z dymiącym komi-*

**„ Muszę się zdecydować, bo tracę wysokość i spada mi szybkość. Nie chcę dopuszczać do siebie najgorszych myśli, ale wiem, że za parę minut samolot zacznie się palić**

*nem, wszelkie warsztaty podejrzane o wytwórczość na rzecz dorobku wojennego – wszystko to było atakowane z niskich i średnich wysokości przez patrole lotnictwa alianckiego, wśród których nasz dywizjon zajmował całkiem niepoślednie miejsce (...). Wyrządzailiśmy Niemcom dużo szkody obstrzeliwując poruszające się po drogach oddziały wojskowe zdążające w kierunku granicy północnej w obawie przed odcięciem od całości i od własnych jednostek – relacjonował Zygmunt Jeliński, pilot Dywizjonu 306, który do lipca 1944 roku wykonał 75 lotów bojowych.*

Wykorzystując szybkie postępy ofensywy, dowództwo wojsk sprzymierzonych usiłowało zamknąć okrążenie wojsk niemieckich w Normandii. W tym celu przeprowadzono zmasowaną akcję lotnictwa. W sierpniu Polacy wspierali z powietrza alianckie natarcie w rejonie Caen; uczestniczyli też w walkach

pod Falaise (gdzie wślawili się żołnierze 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka), zwalczając niemiecki transport drogowy i rzeczny.

26 sierpnia, podczas ataku na niemieckie wojska wycofujące się za Sekwanę, nieprzyjacielski ogień dosięgnął Spitfire'a pilotowanego przez Stanisława Wandzilaka z Dywizjonu 308. Tylko sekundy dzieliły go wówczas od śmierci. *– Muszę się zdecydować, bo tracę wysokość i spada mi szybkość. Nie chcę dopuszczać do siebie najgorszych myśli, ale wiem, że za parę minut samolot zacznie się palić. Muszę zdecydować natychmiast (...) Mam jakieś 20 mil do bezpiecznego terenu, ale jeżeli nie doleję, to upadnę Niemcom wprost w ramiona, jeżeli naturalnie wcześniej nie wykończą mnie w powietrzu – wspominał feralny lot Wandzilak, którego uratował skok ze spadochronu w okolicach Rouen.*

### **Polacy wygrali bitwę o Francję**

Jednym z największych polskich sukcesów w powietrznych walkach o Francję było zestrzelenie – i to w ciągu zaledwie 14 minut (!) – szesnastu niemieckich samolotów. Tej niebywałej sztuki dokonali 18 sierpnia, w okolicach Beauvais pod Paryżem, piloci Dywizjonu 315. Niestety, ich dowódca – kpt. pil. Eugeniusz Horbaczewski, który sam strącił trzy nieprzyjacielskie maszyny, nie powrócił z tego lotu. Jego rozbity samolot znaleziono później niedaleko miejscowości Valennes.

Zwycięskie starcie z zaskoczonymi Niemcami tak opisywał później korespondent lotniczy Zygmunt Lityński: *Już w pierwszej minucie dwie albo trzy maszyny niemieckie zostały zestrzelone. Odtąd, aż do końca bitwy Polacy krążyli przez blisko kwadrans, w promieniu mniej więcej pięciu mil, na wysokości od 9.000 do paruset jardów, niszcząc jednego po drugim Focke Wulfy niemieckie, które bądź to zrywały się z tąki, bądź też nadlatywały z po-*

*mocą prawdopodobnie z pobliskich łądowisk.*

Innym spektakularnym sukcesem Polaków było zbombardowanie, także w sierpniu, przez Dywizjon 305 zamku Chateau Maulny koło Le Mans. W jego murach mieściła się niemiecka szkoła sabotażystów. Co więcej, naszym lotnikom udało się też zniszczyć olbrzymie zbiorniki paliwa (ok. 13 milionów litrów!) w Nomeny, na południe od Nancy. – *Dwoma głośnymi sukcesami (...) było zbombardowanie 2 VIII 1944 r. szkoły sabotażu w Chateau Maulny oraz zniszczenie 31 VIII 1944 r. milionów litrów benzyny w Nomeny pod Nancy – wyczyn, który doprowadził do unieruchomienia wielu niemieckich czołgów i samolotów w czasie walk w Normandii* – pisał Jake Duda, redaktor pisma polonijnego „Sokół”. – *Tym brawurowym atakiem Polacy wstrzymali niemieckie jednostki i wygrali bitwę o Francję* – zanotowała z kolei brytyjska prasa, która nie pierwszy raz opiewała bojowe, podniebne wyczyny Polaków.

### **V jak „Victory”**

Otwarcie drugiego frontu oraz wynikające z tego sukcesy, umożliwiły utworzenie sieci lotnisk polowych na wyzwolonych terenach. Umożliwiło to przebazowanie polskich jednostek, co okazało się kluczowe dla usprawnienia działań bojowych, wpływało bowiem na większe możliwości lotnictwa wspierającego wojska w pierwszym rzucie.

Co prawda już 11 czerwca, a więc niespełna tydzień po D-Day, samoloty Dywizjonu 302 wylądowały na francuskim lotnisku (polscy lotnicy stanęli na terytorium Francji po raz pierwszy od czterech lat, czyli od czasu kampanii francuskiej 1940 roku), jednak pierwsza stała baza lotnicza dla polskich myśliwców na terytorium Francji zaczęła funkcjonować dopiero w pierwszej dekadzie sierpnia. Funkcję tę spełniało

lotnisko polowe B-10 w Plumetot. To właśnie w tej niewielkiej miejscowości – położonej kilkanaście kilometrów od Caen – powstał pomnik, poświęcony polskim podniebnym bohaterom walk o Normandię. Rzeźba w kształcie litery V jak „Victory” symbolizuje zwycięskie

Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie byłoby tak zdeterminowani do walki z wrogiem.

Tą zasadą kierowali się też nasi lotnicy, co przełożyło się na liczbę ich sukcesów odniesionych w powietrzu. Według raportu podniebnych zwycięstw w ciągu niespełna



FOT. EAST NEWS

## **„ Spektakularnym sukcesem Polaków było zbombardowanie, zamku Chateau Maulny koło Le Mans. W jego murach mieściła się niemiecka szkoła sabotażystów**

loty dywizjonów PSP, które należały do najskuteczniejszych alianckich jednostek lotniczych.

\*\*\*

W walkach w Normandii uczestniczyli też marynarze z polskich okrętów oraz pancerniacy gen. Maczka, siejący prawdziwy postrach wśród Niemców. Ich dowódca zwykł mawiać, że „żołnierz polski bije się o wolność narodów, ale umiera tylko dla Ojczyzny”. Gdyby nie wierność tej idei, żołnierze

trzech miesięcy (od 6 czerwca do 1 września 1944 roku), polskie myśliwce zestrzeliły na pewno 72 samoloty nieprzyjaciela (a prawdopodobnie kolejnych pięć) i uszkodziły 21. Ogień z maszyn pilotowanych przez Polaków zniszczył ponad 700 pojazdów wroga, prawie 200 rakiet V1, sześć niemieckich jednoosobowych aparatów torpedowych typu Neger oraz zatopił kilkanaście barek i statków.

Statystyka nie kłamie, dlatego tym bardziej dokonania polskich asów przestworzy sprzed 80 lat powinny budzić podziw i uznanie. Świadomość tego, że Niemcy są w odwrocie, możliwość odplacenia im za dotychczasowe krzywdy, bezapelacyjnie wysoka wartość bojowa, a nade wszystko chęć wywalczenia Polsce niepodległości – wszystko to sprawiło, że polscy piloci odegrali w operacji „Overlord” istotną rolę. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięi Narodowej



# To był spontaniczny protest

Poznański Czerwiec był pierwszą masową demonstracją sprzeciwiającą się komunistycznej władzy w Polsce. Protest, który wybuchł 28 czerwca 1956 roku został krwawo stłumiony przez wojsko i milicję. – *To był impuls i szalona głowa osiemnastolatka. Rozsądek przyszedł dopiero później* – przyznaje po 68 latach Henryk Rodewald, uczestnik protestu.

## Proszę opowiedzieć o swoim dzieciństwie.

Urodziłem się w 1937 roku w Poznaniu. Mam troje rodzeństwa. Mój ojciec zmarł w 1941 roku w czasie wojny. Cztery lata później Niemcy spalili nasze mieszkanie, matce udało się uratować tylko pierzynę. Na szczęście w Poznaniu było dużo poniemieckich mieszkań, na przykład na Dębcu było osiedle, które Niemcy wybudowali specjalnie dla siebie. Mieszkaliśmy tam przez pewien czas. Matka pracowała jako gospośia, zajmowała się prostymi pracami. Najwięcej zarabiała na usługowych praniach. Trudno było o pracę

np. w jakiejś firmie. Ja też od 16 roku życia pracowałem.

## Pamięta Pan II wojnę światową?

Po 1941 roku brat mojej matki zawiózł mnie rowerem do Dębienka, wsi przed Stęszewem, w której mieszkał. Prawie całą wojnę spędziłem właśnie tam, u wuja. Nie żyło mi się źle, na wsi zawsze jest jedzenie. Mieliśmy kozy, króliki i kury. Nie cierpieliśmy z powodu głodu. Jedyne czego brakowało, to cukru.

Pierwsze w życiu cukierki dostałem od czołgistów rosyjskich w 1945 roku, którzy u nas nocowali. Przyszli do nas i przynieśli kanister od

benzyny ze spirytusem dla wuja, jako zapłatę za ten nocleg. Spali na podłodze, na słomie przyniesionej ze stodoły. Potem przyszedł maj 1945 roku i koniec wojny. W lesie obok nas stacjonowało w namiotach szkoleniowych Wojsko Polskie. Potem pojechali do Poznania. W czerwcu 1945 roku wróciłem do miasta, do matki.

Szczerze mówiąc nie za bardzo mi pasowało życie na wsi. Od czerwca już mieszkałem w mieście, chociaż do pierwszej klasy chodziłem jeszcze na wsi. Pierwszą klasę zaliczyłem w trzy miesiące. Kiedy poszedłem do drugiej klasy, to już całkowicie przeniosłem się do Poznania. Miałem tę przewagę, że ciotka nauczyła mnie wcześniej czytać i pisać.

## A co się z Panem działo i Pana rodziną po zakończeniu wojny w 1945 roku?

Szkołę skończyłem w 1951 roku, następnie kontynuowałem naukę

w dwuletniej szkole metalowej przy zakładach im. Józefa Stalina w Poznaniu. W 1953 roku zdobyłem zawód stolarza meblowego. W Zakładach Cegielskiego nie mogli mnie i moich kolegów zatrudnić, więc przyjechał emisariusz ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina i namówił nas, żebyśmy się tam zatrudnili.

Pracę w stoczni podjąłem we wrześniu 1953 roku, a w grudniu kończyłem 16 lat. Tam była strefa przygraniczna, ale to nie przeszkadzało, wtedy nawet tacy młodociani mogli tam pracować. Ja pracowałem przy wyposażaniu statków, które szły przede wszystkim do Związku Radzieckiego. Nie wytrzymałem tam długo, tylko trzy miesiące. Byliśmy zakwaterowani w Domu Stocznio-wca. Mieszkaliśmy tam w pokoju czteroosobowym, z moim kolegą z brygady SP i dwoma Ślązakami. To było dosyć szmerane towarzystwo. Okradali nas z naszych szafek, m.in. zabierali nam jedzenie. Musieliśmy się stamtąd wynieść, bo to nie miało sensu. Codziennie milicja przychodziła, cały czas były noże w ruchu i różne awantury w tym Domu Stocznio-wca. W 1954 roku zostałem powołany do służby w wojsku. Budo-wałem Nową Hutę przez trzy miesiące. Potem z Nowej Huty przenieśli nas do PGR-u w Szprotowej. Łącznie prawie pół roku spędziłem na służbie Polsce.

### Jak z Pana perspektywy wyglądały wydarzenia Poznańskiego Czerwca?

Po powrocie z Gdańska pracowałem krótko w Poznaniu w przedsiębiorstwie robót drogowych. Potem kolega mnie namówił, żebyśmy pojechali do Sierakowa. Tam pracowałem parę miesięcy w hucie szkła. Stamtąd właśnie zabrali mnie do służby w wojsku. W 1956 roku pracowałem w fabryce papieru Malta. O godz. 8 dostaliśmy telefon z Zakładów Cegielskiego, że Cegielski strajkuje. Wtedy powiedzieliśmy, że my też strajkujemy. Poszliśmy

w trójkę do kotłowni. Chcieliśmy uruchomić syrenę, żeby fabryka stanęła. Było nas trzech, ale każdy na każdego się ogładał. W końcu ja włączyłem tę syrenę i fabryka stanęła. Ci dwaj bali się po prostu, to było przecież przestępstwo.

Nikt na mnie potem nie doniósł, bo też prawie nikt nie wiedział, że tam byłem. Poprosiliśmy kadrowego o autobus zakładowy, którym codziennie dojeżdżaliśmy do pracy, bo chcieliśmy jechać do miasta. Zawiózł nas tym autobusem na plac Wiosny Ludów i odjechał. My poszliśmy dalej już pieszo na ul. Marcinkowskiego. Tam zobaczyliśmy, że przed bankiem już stał czołg. To było po godz. 9. Potem się okazało, czołgi stały wtedy przed każdym bankiem. Szliśmy dalej w kierunku centrum, kiedy zobaczyłem jak ludzie idą na ul. Młyńską do więzienia. Poszliśmy tam, ale więzienie było już zdobyte. Weszliśmy do środka, spotkaliśmy tylko dwóch więźniów, którzy nie chcieli uciekać. Snuli się po korytarzach i mówili, że mają za dwa tygodnie koniec wyroku, więc chcą zostać. Reszta uciekła, podobno było tam 800 więźniów.

Z więzienia poszliśmy na Most Teatralny, na którym stała przyczepka tramwajowa bez motorowego wozu, który został zabrany do zajezdni. Zaczęliśmy ją pchać ulicą Dąbrowskiego w kierunku ulicy Kochanowskiego. Na skrzyżowaniu z Kochanowskiego padł pomysł, żeby zrobić z niej barykadę. Dość łatwo nam poszło. Przewróciliśmy przyczepkę i poszliśmy sobie odpocząć. Obok na rogu był sklep „Konsumy” dla milicjantów i ubowców. Tam były lepsze towary niż w normalnym sklepie. Poszliśmy na drugą stronę ulicy pod kino Rialto. Wtedy czołgi zaczęły wyjeżdżać z ul. Kochanowskiego w kierunku ul. Dąbrowskiego i skręcały w prawo. Jeden odsunął na bok naszą przyczepkę i pojechał w kierunku Rynku Jeżyckiego, ale za kinem Rialto nagle

skręcił w lewo, złamał drzewko, wyrzucił w kamienicę luźną i stanął. Skorzystaliśmy z faktu, że był unieruchomiony i go zajęliśmy. Wtedy pojawił się drugi czołg i zaczął strzelać. Stałem po drugiej stronie ulicy i nagle zobaczyłem, że przede mną ludzie zaczęli padać. Poleciałem szybko na ziemię i na czworakach doczołgałem się do najbliższej bramy. Pociski trafiały tak mniej więcej na wysokość 1,2 metra, bo ta ulica szła nieco pod górkę. Na czworaka dało się pod tymi kulami przejść, ale widziałem dwie, czy trzy osoby, które już tylko leżały.

### Wtedy postanowiliście zdobyć broń?

Weszliśmy do najbliższej bramy, w której było już chyba ze dwudziestu młodych ludzi. Po chwili jeden z nich o nazwisku Kulas, o czym



Wynoszenie rannego spod ognia na ul. Kochanowskiego  
FOT. ARCHIWUM

oczywiście dowiedziałem się później, powiedział: „Jedziemy po broń”. Bez żadnego zastanowienia ruszyliśmy. Było nas piętnastu. Obok była baza transportowa firmy, która zajmowała się obrotem zwierzętami rzeźnymi. Wzięliśmy stamtąd wóz ciężarowy Star. Kulas usiadł za kierownicą, wyjechał na ulicę i pojechaliśmy. Zgrzytał strasznie zębami, ale dało się nim jechać. Dojechaliśmy do ogrodów, do Studium Wojskowego Wyższej Szkoły Rolniczej. Włamał się przez bramę i szukaliśmy magazynu broni. Ciężko

było, wszystko było pozamykane. W końcu ktoś znalazł łom i udało nam się włamać do magazynu, ale nie było tam dużo broni. Znaleźliśmy za to kurtki przysposobienia wojskowego, brezentowe z pasem skórzanym. Zabraliśmy je. Nie wiem co nam do głowy strzeliło. Ubraliśmy się w te kurtki i od razu wyglądaliśmy jak równa banda. Potem pojechaliśmy do komisariatu na Ju-

my na stary rynek, tam był komisariat. Udało się nam wejść do środka, ale jeden z milicjantów uciekł na piętro i zaczął strzelać z tetetki na te schody, żebyśmy go nie gonili. Nas interesował tylko magazyn broni, nie bohaterski milicjant. Byłem jednym z pierwszych, który wpadł do magazynu, wziąłem pepeszę. Wróciliśmy z bronią do Poznania, niedaleko mostu dworcowego. Tam znowu

kościół przy ul. Feliksa Dzierżyńskiego. Zatrzymaliśmy auto Lublin, które jechało od Lubonia i poprosiliśmy kierowcę żeby nam je oddał. Wsiedliśmy do niego, kierowca się nie stawiał, bo widział uzbrojoną grupę, nie chciał zgrywać bohatera. Pojechaliśmy w kierunku dworca w Luboniu. Chcieliśmy się spytać, gdzie jest komisariat, ale nikogo nie było na ulicach, widać było tylko ludzi spoglądających zza firanek. Nikt nie chciał do nas wyjść. Wyglądaliśmy jak banda, więc bano się nas. W związku z tym pojechaliśmy dalej w kierunku Puszczykowa. W lasu przy pętli autobusowej stał milicjant, czekał widocznie na autobus albo na podwózkę. Rozbroiliśmy go i pojechaliśmy dalej. Przed Puszczykowem, przy dworcu kolejowym stał pomnik radziecki z czerwoną gwiazdą. Właściwie to był obelisk, z tablicą o bohaterskich żołdackach rosyjskich. Tam zrobiliśmy zbiórkę i kierowca policzył nas. Było szesnastu ludzi. Pół kilometra dalej, na zakręcie w takiej willi piętrowej był kolejny komisariat. Tutaj także wszystko było zablokowane, drzwi zamknięte. Widocznie już dostali cynk, że coś się dzieje.

Zaczęliśmy strzelać w zamek. Zrobił się straszny hałas, bo to było na klatce schodowej, w środku bloku. Był taki huk, że musiałem wyjść na zewnątrz. Już mnie tak nie interesowała broń, w końcu swoją już miałem. Uznałem, że inni powinni zdobywać, tym bardziej, że byłem ogłuszony tym hukiem. W końcu udało się tam wejść, ale dużo sprzętu tam nie było. Pojechaliśmy dalej, tym razem do Mosiny. Tutaj ludzie się nie bali. Stanęliśmy przy knajpie na rynku, a ludzie nas witali. Nie czuli żadnego strachu, nikt się nie chował. Przyszedł kelner z restauracji, przyniósł nam kufle piwa. Ja dostałem jedno i od razu je wypilem. Ci, którzy nie byli amatorami piwa, poszli rozbroić komisariat i dali sobie radę beze mnie, zdobyli komisa-



Więzienie przy Młyńskiej w Poznaniu  
FOT. ARCHIWUM

nikowie. Stanęliśmy niedaleko, od strony ogrodu, oddaliśmy kilka strzałów i zajęliśmy komisariat bez żadnego oporu. W środku było 15 milicjantów, wszyscy unieśli ręce do góry, a nasi szybko zabrali im broń. Ja byłem trochę nieśmiały i nie zdążyłem nikogo rozbroić. Ktoś z naszych krzyknął, żeby rozwalić tych milicjantów. Na szczęście była z nami tramwajarka, która od razu na niego nakrzyczała, że jest głupi i jak się ktoś poddał, to nie można go zabijać. Oczywiście nie doszło do żadnego strzelania. Przyjechaliśmy ze zdobytą bronią na ul. Gajową obok targów. Ci, którzy byli uzbrojeni poszli na ul. Kochanowskiego. Reszta, tak jak ja, czekała, aż zbierze się kolejna grupa z ulicy. Następnie pojechaliśmy do Swarzędza. Dojechali-

grupa się rozeszła. Ci, którzy co chcieli walczyć, poszli na ul. Kochanowskiego.

### **Pan jednak nadal jeździł zdobywać broń?**

Mnie nie bawiło angażowanie się w strzelaniny. Wołałem rozbrajać komisariaty. To nam się podobało, mi i Kulasowi. Znowu poczekaliśmy trochę, aż się zebrała kolejna grupa i pojechaliśmy na Wildę. Pojechaliśmy na ul. Krzyżową. Komisariat był już zdobyty, pusty. Pojechaliśmy dalej na Dębiec. Tam komisariat mieścił się w jednym z bloków i miał bardzo solidne drzwi. Waliliśmy w zamek i w końcu zrezygnowaliśmy. Jeden z naszych został chyba ranny od rykoszetów. Kulas zabrał poszkodowanego do szpitala, a my musieliśmy szukać nowego pojazdu. Poszliśmy na przełaj przez tory do

riat i broń. Ruszyliśmy dalej w kierunku Czempinia. Budynek był solidny przedwojenny, że nawet strzelanie w zamek nie pomogło. Wkurzyłem się, wziąłem moją pepeszę i puściłem serię po szybach. Nagle ta pepesza mi się zacięła i nie mogłem już jej odblokować. Byłem jeszcze przed wojskiem, więc nie

i dwie inne osoby z Dębca powiedzieliśmy, że chcemy wysiąść. Nie chcieliśmy jechać na Górczyn, skoro były tam czołgi. Zatrzymaliśmy nasz samochód i wysiedliśmy na Kotowie, czyli jeszcze przed Poznaniem. Stamtąd przechodząc przez działki i szachty wróciłem do domu. Matka już zdążyła spisać mnie na



Czołgi na placu Stalina (dzisiaj plac Mickiewicza)  
FOT. ARCHIWUM

wiedziałem jak to zrobić. Długo tam nie zabawiliśmy. Nie daliśmy rady się dostać do środka, więc postanowiliśmy wrócić do Poznania. Zauważyliśmy, że za nami jedzie gazik wojskowy. To chyba nie było wojsko, tylko UB. W końcu UB też miało mundury. Jeden z naszych puścił serię po ich oponach. Gazik wjechał do rowu i już nas nie gonił. Przejechaliśmy przez Stęszew. W lesie, w którym jest teraz Park Narodowy, zrobiliśmy postój, żeby się naradzić, co robić dalej. Zatrzymaliśmy samochód, który jechał z Poznania, żeby zapytać co się dzieje w mieście. Kierowca oznajmił, że czołgi stoją już na granicach miasta, nie tylko pod bankami i ważnymi firmami, tak jak rano. Teraz były wszędzie, bo było już po południu. No i powiedzieli nam, że już na Górczynie są czołgi. Odpoczywaliśmy jeszcze przez jakiś czas, a jak się zaczęło ściemniać, ruszyliśmy z powrotem do Poznania. Zbliżała się godz. 22, było już prawie szaro, kiedy dojechaliśmy do Kotowa. Tam ja

straty. Jak tylko zobaczyła, że w tej kurtce przyszedłem, zaraz ją ze mnie ściągnęła, pocięła i spaliła, żeby nie było śladu. Nawet nie musiała pytać co robiłem. Tak skończyła się moja kariera powstańcza.

#### Został Pan później aresztowany?

Po paru dniach po okolicy chodzili milicjanci i szukali tych, którzy podnieśli rękę na władzę ludową. Sąsiadka, która była żoną milicjanta ostrzegła mnie, że jej mąż ma list gończy z moim rysopisem. Powiedziała: „Pan do tego rysopisu pasuje, niech pan nie siedzi w domu, bo pana szukają”. Rzeczywiście po godzinie 18 zawsze szedłem na wieczór gdzieś na spacer. Ta milicjantka nie chciała, żeby moja matka miała kłopot, bo była krawcową i różne rzeczy jej szyla, tak prywatnie. Dzięki temu nie znaleźli mnie. Jak byłem w parku nieopodal, wpadłem na czterech milicjantów. Sprawdzili mnie, ale coś widocznie im się nie

zgadzało, dlatego dali mi spokój i puścili wolno. Potem, jak już te poszukiwania się skończyły, zaczęliśmy słuchać w fabryce sprawozdań z procesów. Wiedziałem, że nie jestem do końca bezpieczny, dlatego zwoleńnię się z Małty i przenieśliem się do Stomila. Tam można było lepiej zarobić i przede wszystkim zacząć zacierać za sobą ślady, bo niektórzy w starej pracy przecież wiedzieli, że trochę nabroilem. W Stomilu pracowałem aż do powołania do wojska.

#### Co rodzina myślała o Pana zaangażowaniu w Poznański Czerwiec?

Rodzina mnie nie krytykowała, ale zachwyceni nie byli. To było jednak nielegalne działanie. Ale konsekwencji na szczęście nie miałem.

#### A co sprawiło, że zaangażował się Pan w protest?

To był impuls i szalona głowa osiemnastolatka. Rozsądek przyszedł dopiero później, jak ciemno się zrobiło. Na szczęście wycofałem się w odpowiednim momencie. Ci, co pojechali dalej na Górczyn, podobno zostali aresztowani. Antykomunistą byłem już od 1953 roku. Kiedy Stalin umierał, byłem w drugiej klasie w szkole metalowej. Nauczyciel prawie płakał, a my po cichu śmialiśmy się. Cała klasa dostała obniżone zachowanie z powodu braku powagi w tak ważnej chwili. Właściwie komunizm mi nie pasował od początku, już od 1945 roku, ale co moglibyśmy zrobić? W 1956 roku pojawiła się okazja żeby coś zdziałać, chociaż to nie było w ogóle przemysłane. To była można powiedzieć improwizowana rewolta.

#### Czy żałuje Pan udziału w tych protestach?

Nie. Absolutnie nie żałuję, chociaż było to kłopotliwe. Ja akurat miałem szczęście, że mnie UB nie zgarnęło, bo jak ktoś się dostał w ręce UB, to zostawał kaleką.

**Rozmawiał Stanisław Płuzański**

FOT. ARCHIWUM



GRZEGORZ MAJCHRZAK

# Poznańskie procesy

W czwartkowy poranek, 28 czerwca 1956 roku, robotnicy Zakładów im. Stalina (obecnie im. Hipolita Cegielskiego) znajdujących się w stolicy Wielkopolski wyszli na ulice. Dołączyli do nich pracownicy innych przedsiębiorstw, a także zwykli przechodnie. Wkrótce przed siedzibą Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu zgromadziło się około 100 tys. osób.

Ich delegacja podjęła rozmowy z przewodniczącym MRN Franciszkiem Frąckowiakiem. Żądano – bezskutecznie – przyjazdu premiera Józefa Cyrankiewicza lub I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwarda Ochaba. Po rozejściu się nieprawdziwej pogłoski o aresztowaniu delegatów ZISPO do Warszawy inna część demonstrantów ruszyła do więzienia przy ul. Młyńskiej, aby ich uwolnić. W tym samym czasie kolejna grupa zniszczyła urządzenia służące do zagłuszania zachodnich audycji radiowych, zrzucając je z dachu budynku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Następ-

nie protestujący udali się w kierunku budynku Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego w celu uwolnienia rzekomo aresztowanych delegatów. Jeszcze przed południem doszło do szturm na więzienie, po którego zdobyciu (jego władze nie zdecydowały się na użycie broni) uwolniono wszystkich więźniów. Splądrowane zostały również sąd wojewódzki i prokuratura.

## Tragiczny bilans

Dużo krwawsze były wydarzenia przy ul. Kochanowskiego, gdzie doszło do regularnych starć: oblani wodą przez funkcjonariuszy demon-

stranci odpowiedzieli kamieniami, wtedy z gmachu WU ds. BP padły strzały i pierwsi zabici. Demonstranci, którzy zdobyli broń w więzieniu lub w komendach milicji (w Poznaniu i okolicach) w reakcji na to zaczęli ostrzeliwać budynek. Władze w odpowiedzi na wydarzenia w stolicy Wielkopolski wprowadziły do miasta wojsko – 10 tys. żołnierzy oraz około 400 pojazdów pancernych – co spowodowało jeszcze większą ilość ofiar wśród demonstrantów. Zginęły co najmniej 73 osoby, w tym 10 po stronie władz (trzech funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, pięciu żołnierzy Wojska Polskiego, jeden Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz jeden funkcjonariusz MO).

## Narracja władz

Ofiarami były większości osoby młode – najmłodszym zabitym był 12-letni Erwin Ziemniewski, a symbolem Czerwca '56 stał się 13-letni Romek Strzałkowski. Starcia trwały

do następnego poranka, ale strzały słycać było w mieście jeszcze do nocy 30 czerwca 1956 roku. Peerelowskie władze zapowiedziały „ukaranie z całą surowością prawa” sprawców „rozruchów”, które miały – przynajmniej według początkowej narracji komunistów „charakter szeroko zakrojonej i starannie przygotowanej akcji prowokacyjno-dywersyjnej”. Z czasem uległa ona zmianie – zastąpiła ją teoria dwóch nurtów: robotniczego rozgoryczenia i niezadowolenia oraz wrogiego wystąpienia przeciwko ludowej władzy. Oznaczało to, że dojdzie do procesów osób zaliczonych do tego drugiego nurtu. Tym bardziej że w „czarny czwartek” zginęli również funkcjonariusze i żołnierze.

### Przed obliczem ludowej sprawiedliwości

Ostatecznie doszło do szeregu spraw, głównie kryminalnych. Jednak najgłośniejsze trzy z nich, mimo zarzutów kryminalnych, miały de facto charakter polityczny. Pierwszym z nich był „proces trzech”, w którym na ławie oskarżonych zasiadli: 20-letni Józef Foltynowicz zatrudniony w Państwowej Wytwórni Win, 18-letni doręczyciel pocztowy Jerzy Sroka oraz 18-letni Kazimierz Żurek – tokarz, bez stałego zatrudnienia. Głównym postawionym im zarzutem był udział (wraz z innymi osobami) w bestialskim zamordowaniu funkcjonariusza UB Zygmunta Izdebnego (został on zlin czowany 28 czerwca przez tłum na dworcu PKP, po rozejściu się plotki, że miał zabić kobietę z dzieckiem). Oprócz tego oskarżano ich również o ograbienie kiosku z papierosami, winem i słodyczami, a Srokę i Żurka także o demolowanie urządzeń w gmachach publicznych oraz palenie dokumentów urzędowych.

### „Proces trzech”

Ich proces rozpoczął się 27 września 1956 roku przed Sądem Wo-

jewódzkim w Poznaniu. Po niespełna dwóch tygodniach – 8 października – zapadły wyroki. Okazały się one – wbrew powszechnym obawom – zaskakująco wręcz łagodne. Foltynowicza i Srokę skazano na 4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wol-

ności, podtrzymując wydane w pierwszej instancji wyroki.

### „Proces dziewięciu”

Drugim był „proces dziewięciu”, który również rozpoczął się 27 września 1957 roku. Na ławie oskar-



W procesie „dziewięciu” na ławie oskarżonych zasiadli: Janusz Biegański, Stanisław Jaworek, Stanisław Kaufman, Leon Olejniczak, Łukasz Piotrowski, Józef Pocztowy, Jan Suwart, Zenon Urbanek oraz Ludwik Wierzbicki FOT. PAP

ności, natomiast Żurka na 4 lata. Niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniła się do tego ekspertyza powołanych na wniosek obrony biegłych z zakresu socjologii Józefa Chałasińskiego oraz Tadeusza Szczurkiewicza dotycząca wpływu tłumy na zachowanie jednostki. Od tego wyroku odwołał się Prokurator Wojewódzki w Poznaniu, ale – co ciekawe – jego rewizję cofnął Prokurator Generalny PRL. Mimo jednak jej cofnięcia sprawę rozpoznał – 15 stycznia 1957 roku – Sąd Najwyż-

szych zasiadli: Janusz Biegański, Stanisław Jaworek, Stanisław Kaufman, Leon Olejniczak, Łukasz Piotrowski, Józef Pocztowy, Jan Suwart, Zenon Urbanek oraz Ludwik Wierzbicki. Poza nieco starszym Olejniczakiem, który miał 35 lat byli to ponownie ludzie bardzo młodzi, w wieku 18–22 lat. Wszyscy pracowali. Zarzucano im przede wszystkim udział w zbrojnym ataku na budynek Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego. Sąd Woje-



wódzki w Poznaniu wyrok w ich sprawie wydał 12 października. Był on – przynajmniej w przypadku części oskarżonych – surowszy niż w „procesie trzech”. Jaworka, Urbanka i Wierzbickiego skazano bowiem na 6 lat pozbawienia wolno-

kołaj Pac-Pomarnacki oraz Hieronim Zielenacki. Podobnie jak w poprzednich procesach byli to ludzie bardzo młodzi, w wieku od 18 do 23 lat. Tym razem w ich gronie oprócz osób pracujących znaleźli się również dwaj studenci (Łuczak oraz

a do kolejnej – zaplanowanej na 6 listopada – już nie doszło. Trzy dni wcześniej Sąd Wojewódzki w Poznaniu postanowił bowiem – na posiedzeniu niejawnym – o zwróceniu akt prokuratorowi wojewódzkiemu w celu ich uzupełnienia oraz ewentualnego sporządzenia nowego aktu oskarżenia.

### Na czołówkach światowej prasy

Wszystkie te trzy procesy – odbywające się z udziałem publiczności i szeroko transmitowane przez media – wzbudzały ogromne zainteresowanie. Zdecydowanie największe – przynajmniej w kraju – tzw. proces trzech. Jak pisał np. autor jednego z anonimowych listów: *Z zainteresowaniem wszyscy z naszej fabryki słuchamy procesu poznańskiego*. Śledzono je zresztą nie tylko w kraju, ale również za granicą. Praktycznie zresztą na całym świecie, a relacje ze stolicy Wielkopolski trafiały na czołówki gazet nie tylko w Europie, ale również w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie, a nawet w Azji. W kraju rozprawy toczące się w stolicy Wielkopolski wywołały zresztą kolejną falę listów, kierowanych m.in. do Polskiego Radia. I tak np. autorka podpisująca się, jako Stefania Wilczewska opisywała „oprawę” procesów: *obstawione gęstym szpalerem ulice wiodące do więzienia i gmachu rządowego [powinno być: sądowego], ścisła kontrola przy wejściach – wszystko zabezpieczone, obstawione, ujęte w ramach praworządności*. Pytała: „Dlaczego doszło do tego, że winnych jest tylko trzech? I występowała zdecydowanie w ich obronie pisząc: *Ale przecież tych trzech chłopców nawet nie miało broni. Wystarczyło, aby straż ogniowa puściła strumień wody na ten tłum i wszystko by się rozbiegło. Bo tłum, jako taki jest straszny (...), ale tłum można usmierzyć szybko najprostszyimi środkami*. Nie ona jedna zresztą. Inna autorka, która podpisała się, jako



W tzw. „procesie trzech” Jerzego Żurka, Kazimierza Srokę i Józefa Foltynowicza oskarżono o bestialskie zamordowanie kaprala Zygmunta Izdebnego oraz ograbienie kiosków z winem, papierosami i słodyczkami i demolowanie urzędów w gmachach publicznych oraz palenie dokumentów urzędowych FOT. PAP

ści, Pocztowego na 3 lata, Biegańskiego na 2 lata i 6 miesięcy, Piotrowskiego na półtora roku, Kaufmana na 2 lata z warunkowym zawieszeniem na 5 lat, natomiast Olejniczak i Suwart zostali uniewinnieni. Wyrok ten zaskarżyli obrońcy siedmiu skazanych. Sąd Najwyższy 15 lutego 1957 roku uchylił go częściowo – w części skazującej – i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania Sądowi Wojewódzkiemu w Poznaniu. Ten zaś – po niespełna dwóch miesiącach, 5 kwietnia – zwrócił akta sprawy prokuratorowi wojewódzkiemu do uzupełnienia oraz ewentualnego sporządzenia nowego aktu oskarżenia.

### „Proces dziesięciu”

Kilka dni później – 5 października – rozpoczął się również „proces dziesięciu”. Przed sądem – jako oskarżeni – stanęli w nim: Zbigniew Błaszyk, Roman Bulczyński, Mariusz Joachimiak, Władysław Kaczkowski, Antoni Klimecki, Janusz Kulas, Jan Łuczak, Zygmunt Majcher, Mi-

## „Oskarżono ich o udział w zajściach ulicznych z bronią w rękę oraz o dokonywanie zamachów na funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa na terenie województwa poznańskiego

Pac-Pomarnacki) oraz niepracujący 19-letni Klimecki. Oskarżono ich o udział w zajściach ulicznych z bronią w rękę oraz o dokonywanie zamachów na funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa na terenie województwa poznańskiego, oraz uczestnictwo w ataku na gmach WU ds. BP. Proces ten – w przeciwieństwie do dwóch poprzednich – nie zakończył się wydaniem wyroku. Ostatnia rozprawa odbyła się 22 października,

Marta Jabłońska szła jeszcze dalej. – *Otóż wydaje mi się, że w procesie tym zabrakło głównych winowajców i sprawców tragicznych wypadków poznańskich. Moim zdaniem (co zresztą pokrywa się z wypowiedziami innych osób) w procesie tym powinien zasiąść przede wszystkim Minister Przemysłu Maszynowego, który odprawił z kwitkiem 35-osobową grupę przedstawicieli robotników Poznania (...) Szef Wojewódzkiego Urzędu [ds.] Bezpieczeństwa Publicznego, który pozwolił na zatrzymanie niektórych członków delegacji robotniczej – stwierdziła.*

### Sądzeni są nie ci, co trzeba...

Podobnie jak jej poprzedniczka również ona pytała, czemu sądzeni są tylko trzej „młodzi ludzie”, których „energia i zapał do walki został wykorzystany przez tłum do niehumanicznych poczynań”. O tym, że kto inny powinien zasiąść na ławie oskarżonych, pisali też inni autorzy listów. Autor, który podpisał się, jako „Henryk Brodaty” stwierdzał z kolei: *Mnie się wydaje, że najprzód winniście osądzić tych panów, co noszą na brzuchach order, co zarabiają dwa i pięć razy więcej od nas – robotników, co są dziś „wielkimi proletariuszami”, co „reprezentują” naszą klasę robotniczą, co gnębią fizycznie i moralnie nas ludzi prostych, co widzą ideę tam, gdzie są pieniądze.*

### Uwolnić naszych kolegów i braci

Zdarzały się również listowne – oczywiście anonimowe – żądania uwolnienia, najpierw aresztowanych, a po wyrokach skazanych. I tak np. „Obywatelka” ze Starachowic pisała: *Jak najgoręcej protestuję przeciwko skazaniu robotników aresztowanych w czasie zająć w Poznaniu. Są oni niewinni i dlatego stanowczo żądam ich natychmiastowego uwolnienia. Z kolei anonimowy nadawca listu z Tarnowa wręcz groził: Czekamy*

*na wyroki oskarżonych naszych kolegów i braci, i zapytujemy czy ich uwolnicie, czy też nie. Dobrze się zastanówcie, co robicie, bo już niedługo tego. Jeżeli dostaną wyroki kary śmierci, to to samo będzie z wami: wpadniemy, to was wymordujemy jak psów. Z drugiej strony pisali również zwolennicy ukarania „notorycznych kryminalistów działających, jak się okazało w przewodzie sądowym, z bronią w ręku”, jak autor podpisujący się nomen omen inicjałami „S.B.”*

### Wydarzenie (ogólno)światowe

Przebieg procesów poznańskich pilnie śledzono na świecie, przynajmniej za tzw. żelazną kurtyną. Relacje i zdjęcia z nich znalazły się m.in. w wychodzących w milionowych nakładach takich zachodnich czasopismach jak „Life”, „Newsweek” czy „Time”. Jak relacjonował – 29 września 1956 roku – jeden z dziennikarzy Radia Wolna Europa: *Wczoraj wieczorem, gdy kupowałem w kiosku gazety, dostrzegłem zdjęcia fotograficzne z napisem – Oto młodzi*



Proces „dziesięciu”, zeznaje oskarżony Mikolaj Pac-Pomarnacki FOT. PAP

### Nie przestępcy, lecz bohaterowie

Tym autorom – oprócz „S.B” również „Anonimowemu Oburzonemu Zenkowi” nie przeszkadzało nawet bicie zatrzymanych przez funkcjonariuszy oraz wymuszanie ich zeznań. Oczywiście takie głosy należały do zdecydowanej mniejszości. Bo – jak pisał autor podpisujący się, jako „Niewolnik” (R. Wasilewski): *Proces ten nie toczy się przeciwko tym kilku biednym wychowankom reżimu, lecz przeciwko ustrojowi nędzy, wyzysku i niewoli Rządu i Partii sprawujących władzę wbrew woli narodu”, zaś „Skazanych uważa się za bohaterów, patriotów, za męczenników w walce o swobody i prawa obywatelskie, o wolność i chleb.*

**„Proces ten nie toczy się przeciwko tym kilku biednym wychowankom reżimu, lecz przeciwko ustrojowi nędzy, wyzysku i niewoli Rządu i Partii**

*Polacy, którzy domagali się chleba i wolności. Z kolei w nasłuchu audycji zagranicznych z tego dnia z Londynu informowano: Wszystkie gazety angielskie przynoszą obszerne sprawozdania z pierwszych dni procesów poznańskich. Można bez przesady powiedzieć, że żaden proces są-*

dowy w krajach za żelazną kurtyną od czasu słynnego procesu [Rudolfa] Slansky'ego i [Vladimira] Clementisa w Pradze w roku 1952 nie wywołał tu takiego zainteresowania, jak przewód sądowy w sprawie przypadków poznańskich.

### Walczyli o wolną Polskę

Był to – co zresztą słusznie uważano – jednak zupełnie inny proces niż „potworna parodia sprawiedliwości” w Pradze przed czterema laty. Wspomniany wcześniej maga-

oddawały (np. RWE) głos – jak to same określały „powstańcom poznańskim”. Na antenie tej popularnej w okresie PRL wśród Polaków zachodniej rozgłośni pierwszy dzień rozpraw w stolicy Wielkopolski komentowali 27-letni Włodzimierz Kaczmarek oraz 24-letni Jan Pawłowski. I tak np. Pawłowski, który wyjechał z Polski stwierdzał m.in., jak najbardziej zresztą słusznie: *Mnie widzi pan najbardziej tajemniczą wydaje się sprawa zabicia kaprała UB Izdebnego. Myślę, że sprawa*

### Solidarny Zachód

Nie sposób na koniec nie przypomnieć, że oskarżonym we wspomnianych trzech procesach politycznych na Zachodzie okazywano solidarność. I tak np. Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarmionych zwołało w Nowym Yorku na dzień ich rozpoczęcia specjalną sesję w celu „udzielenia poparcia niesłusznie oskarżonym robotnikom polskim” oraz „skupienia uwagi wolnego świata na sprawie gwałtów komunistycznych w stosunku do praw robotników za żelazną kurtyną”. Zareagowali na nią politycy zachodni, m.in. kandydat Partii Demokratycznej na urząd prezydenta USA Adlai Stevenson, który stwierdził, że *przyłącza się do protestu przeciw bezprawiom komunistycznego reżimu warszawskiego i przeciw prześladowaniu ludzi, których jedynym przestępstwem było żądanie praw człowieka*”.

### Polonia „przeciwko bezprawiu sądów w Poznaniu”

Z kolei 30 września z inicjatywy polskiej Rady Jedności Narodowej w Ameryce odbyło się spotkanie Polonii i „wolnych Polaków” w Polskim Domu Narodowym w Nowym Yorku „w sprawie sądów nad robotnikami Poznania”. Sala była wypełniona po brzegi. Jak stwierdzał w jego trakcie dziennikarz Bolesław Wierzbiański: *Dzisiaj zebraliśmy się po to, aby protestować przeciwko bezprawiu sądów w Poznaniu. Są to sądy wyreżyserowane, reżim usiłuje w nich zmasać ogrom swoich zbrodni, które doprowadziły do rewolucji na ulicach Poznania. Usiłuje przez fałszywy sąd usunąć pamięć o krwi naszych braci, którą wylał na poznańskich ulicach. To się jednak – na szczęście – nie udało.* ■

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

FOT. PAP



zyn „Life” podkreślał, że dzięki temu, iż procesy poznańskie odbywały się publicznie (w tym z udziałem zachodnich dziennikarzy, a nawet prawników) „oskarżeni mieli więcej swobody w czasie rozprawy i mogli cofnąć zeznania wymuszone terrorem policyjnym”. W efekcie *komunistyczni sędziowie nie mogli powstrzymać świadków, gdy zeznawali oni, że tłum strajkujący w Poznaniu wołał o wolne wybory i o wolną Polskę oraz o to, aby Rosjanie poszli sobie z Polski.*

### Propaganda, a sowiecka rzeczywistość

Media zachodnie nie ograniczały się jednak jedynie do dość zresztą obszernych i szczegółowych relacji z przebiegu procesów, ale również

*wa ta jest wyolbrzymiana, gdyż komuniści chcą z powstańców poznańskich zrobić bandytów i rabusiów. I dlatego na pierwszym miejscu mówi się o strasliwym znęcaniu się nad kapralem UB i o rabunkach w kioskach na dworcu. Niezależnie od tego, jakie były cele peerelowskich władz procesy poznańskie okazały się ich porażką, ale nie tylko ich. Jak komentowano np. w Kanadzie: Jak ten komunistyczny raj wygląda w praktyce pokazały to światu procesy poznańskie. Po raz pierwszy świat miał sposobność zobaczyć tak wyraźnie różnicę, jak istnieje pomiędzy propagandą a rzeczywistością w świecie opanowanym przez Sowiety. Nic zatem dziwnego, że np. we Francji określano je wręcz mianem sensacji.*

# Była jedność wśród manifestujących i taka nadzieja na lepsze jutro

– radomski Czerwiec '76 oczami jego uczestników



W piątek 25 czerwca 1976 roku w ponad stu zakładach pracy na terenie 24 województw przeszło osiemdziesiąt tysięcy osób rozpoczęło strajk. Bezpośrednią przyczyną protestu była zapowiedziana przez władze komunistyczne drastyczna podwyżka cen artykułów żywnościowych, m.in. na mięso, ryby, nabiał, ryż i cukier.

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

W Radomiu, Ursusie i Płocku robotnicy wyszli na ulice. Demonstracje zakończyły się starciami z milicją. W Radomiu doszło do walk ulicznych. Zginęły dwie osoby – Jan Łabędzki i Tadeusz Ząbecki, przygniecenii przyczepą ciągnikową z betonowymi płytami, którą sami próbowali zepchnąć w kierunku milicjantów. Przeciwno protestującym robotnikom władze wyprowadziły blisko dwa tysiące milicjantów, którzy na „ścieżkach zdrowia” brutalnie bili

wyłapywanych na ulicach ludzi. Radomski protest rozpoczęli robotnicy Zakładów Metalowych im. gen. Waltera. 25 czerwca 1976 roku Marianna Madej przyszła do pracy jak co dzień, na poranną zmianę, która zaczynała się o 6.30. W Zakładach „Waltera” pracowała od sześciu lat na wydziale P-6 jako frezer. Miała wówczas 34 lata. Jednak tego dnia, gdy dotarła do swego stanowiska pracy, nikt nie pracował, tylko – jak wspomina – wszyscy stali i dyskutowali na temat podwyżek. Lu-

dzie byli oburzeni i zdenerwowani. – Około godz. 9.00 na wydział przyszedł zastępca dyrektora i próbował uspokoić nastroje. Jednak skutek był zupełnie odwrotny. Rozzłoszczony tłum wziął sprawy w swoje ręce – powie po latach. Mężczyźni na wózkach akumulatorowych, kobiety na piecho z flagami opuścili teren zakładu i ruszyli w stronę budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Do protestu przyłączyły się załogi z dwudziestu pięciu radomskich zakładów – ogółem około 17 tys. osób. W kulminacyjnym momencie na ulicach miasta demonstrowało około 20–25 tys. osób.

Dwudziestoparoletnia wówczas Małgorzata Kaczmarek (obecnie Traczyk), jak co dzień odbiła kartę, przebrała się w ubranie robocze i udała się na Wydział P-14. Słyszała, że poprzedniego dnia rząd zapowie-

dział podwyżki cen żywności. Na wydziale już od samego rana wrzało. Jak wspomina: *Okolo godz. 8.00 rano jacyś chłopcy wpadli na nasz wydział i mówili o ludziach zebranych przy bramie zakładu, a że było blisko naszego wydziału, wysłaliśmy wraz z koleżanką zobaczyć co się dzieje. Tam już stało bardzo dużo osób z różnych wydziałów i głośno mówili o podwyżkach, o ustroju jaki panuje i nędzy jaka czeka nas pra-*



Armatki wodne na ulicach Radomia



Małgorzata Traczyk

*owników po wprowadzeniu tych podwyżek. Pani Małgorzata, idąc w tłumie robotników i widząc coraz większe rzesze zwykłych ludzi i pracowników z innych zakładów, poczuła ogromną radość. – Te śpiewy i wiwatowanie z chorągwiemi były bardzo optymistyczne. Najbardziej cieszyło mnie, że wszystkie zakłady pracy z nami idą w roboczych ubra-*

*niach (...). Była jedność wśród manifestujących i taka nadzieja na lepsze jutro – powie po latach.*

Przed siedzibą KW zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Demonstranci, którzy weszli do budynku, nakłonili I sekretarza Janusza Prokopiaka, by przekazał do Warszawy żądania odwołania podwyżki. Po dwóch godzinach oczekiwania, gdy okazało się, że w budynku nie ma już przedstawicieli partii, bo zostali

**” ... stało bardzo dużo osób z różnych wydziałów i głośno mówili o podwyżkach, o ustroju jaki panuje i nędzy jaka czeka nas pracowników po wprowadzeniu tych podwyżek**



Mirosława Hetman

ewakuowani, tłum zaczął niszczyć wyposażenie. Przed godz. 15.00 gmach podpalono. Stanisław Kowalski, dziś prezes Stowarzyszenia Radomski Czerwiec 76, a wtedy młody, dobrze zapowiadający się bokser, nie spodziewał się, że tego dnia nastąpią tak dramatyczne wydarzenia. – *Byłem sportowcem, szedłem na trening, zobaczyłem tłumy ludzi na ulicach i pofrunąłem z tymi ludźmi. Krzyczeli, że chcą chleba, śpiewali*

*hymn i międzynarodówkę. Zebraliśmy ludzi z innych zakładów i naszym celem był Komitet Wojewódzki. Znalazłem się w grupie, która poszła na rozmowy z I sekretarzem Prokopiakiem. Oszukał nas, że załatwi sprawę. Po dwóch godzinach wkroczyliśmy do Komitetu i zaczęła się bitwa z ZOMO – wspomina.*

Władze skierowały do miasta oddziały ZOMO z Warszawy, Łodzi, Kielc i Lublina oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie – wieczorem oddziały MO liczyły ok. 1550 funkcjonariuszy. Doszło do gwałtownych walk, w czasie których młodzi ludzie wznosili barykady, rzucali kamieniami, cegłami, wyrwanym brukiem, a nawet butelkami z benzyną. Z kolei MO posługiwała się pałkami, armatkami wodnymi i gazami łzawiącymi. Oprócz gmachu KW PZPR zaatakowano budynki KW MO i Urzędu Wojewódzkiego. Doszło do dewastacji sklepów i kradzieży. Oddziały MO oparowały sytuację w centrum miasta dopiero późnym wieczorem.

Mirosława Wac (obecnie Hetman), wówczas 20-letnia pracownica Zakładów Metalowych im. gen. WALTERA w Radomiu, wspomina, że 25 czerwca 1976 roku była w okolicach budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR. – *Z dziewczynami poszłyśmy pod komitet. Uciekłyśmy stamtąd, gdy już zaczęły się pojawiać oddziały milicji i zaczęły strzelać gazem i łać armatką wodną. Bocznymi podwórkami dotarłam do domu. Widziałam, jak zaczęło się wybijanie szyb. Wtedy dowiedziałam się, że aresztowali już kolegów brata. Poszłyśmy więc pod komendę milicji na Kilińskiego. Robiliśmy szum ze względu na aresztowanie ludzi. Zostaliśmy pobici pałkami milicyjnymi i aresztowani – wspomina po latach.*

Tego samego dnia w Zakładach Mechanicznych Ursus od rana strajkowało 90 proc. załogi. Robotnicy, którzy udali się pod gmach dyrek-

cji, usłyszeli tam wezwanie do powrotu do pracy. Wyszli na pobliskie tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami, aby poinformować innych mieszkańców Polski o strajku. Ponad tysiąc osób siedzących na torowisku utworzyło żywą zaporę i zatrzymało pociągi. Aby na trwałe zablokować tory demonstranci próbowali przeciąć szyny palnikiem acetylenowym, a gdy to się nie udało, rozkręcili je. W powstałą wyrwę zepchnęli lokomotywę. Interwencja MO nastąpiła ok. 21.30, gdy tłum stopniał do kilkuset osób. Starcie trwało kilkanaście minut, po nim zaczęła się obława na demonstrantów.

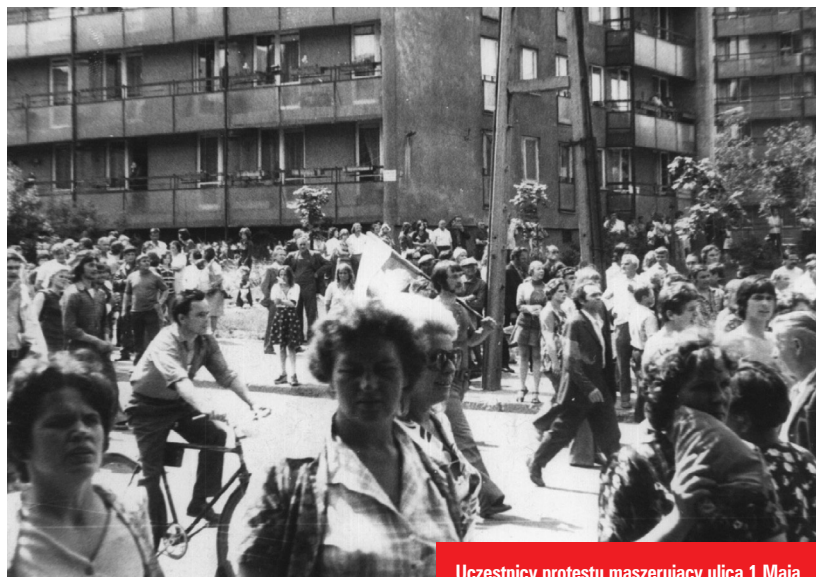
Z kolei w Płocku strajk wybuchł w Mazowieckich Zakładach Rafinerijnych i Petrochemicznych. Około godz. 14.00 przy jednej z bram doszło do spontanicznego wiecu, po którym grupa jego uczestników pomaszerowała pod gmach KW PZPR. Trzy godziny później tłum przed siedzibą partii liczył 2–3 tys. osób. Do zebranych przemówił I sekretarz. Część manifestantów ruszyła w stronę innych zakładów, ale ich pracownicy nie przyłączyli się do protestu. Po ogłoszeniu komunikatu o odwołaniu podwyżki, budynek KW obrzucono kamieniami, wybito kilka szyb, zaatakowano radiowóz straży pożarnej. Około godz. 21.00 demonstrantów zaatakowały ściągnięte z Łodzi oddziały ZOMO.

Fala czerwcowych protestów była porównywalna ze strajkami z grudnia 1970 roku, a „przerwy w pracy” nie ograniczyły się do jednego regionu kraju i groziły szybkim rozszerzeniem. Władze komunistyczne, obawiając się powtórzenia grudniowego scenariusza, jeszcze 25 czerwca 1976 roku zdecydowały o wstrzymaniu podwyżki.

### Represje

Przed kolegiami i sądami stanęło kilkuset zatrzymanych w Radomiu, Ursusie i Płocku. Wymierzano im

kary z pogwałceniem elementarnych zasad praworządności. Ze względu na skalę protestu Radom był miastem, na które spadły najsurowsze represje. W trybie przyspieszonym postawiono przed sądem 51 osób, 42 skazano na kary więzienia, a w zwykłym trybie osądzono 188 osób. W lipcu i sierpniu 1976 roku



Uczestnicy protestu maszerujący ulicą 1 Maja (dziś ulica nosi nazwę 25 Czerwca)

**„Ta krew, włosy na posadzce i mężczyźni ze zmasakrowanymi twarzami po przejściu „ścieżki zdrowia”. Żadnego nie poznałam**

odbyły się cztery procesy pokazowe, w których wobec oskarżonych zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Protest robotników przeciwko podwyżce cen próbowano przedstawić jako czyn kryminalistów i chuliganów. Osiem osób skazano na kary od 8 do 10 lat więzienia, jedenaście na 5 do 6 lat, a sześć – 2 do 4 lat.

Mirosława Wac tak zapamiętała wydarzenia już po aresztowaniu: *To się śni po nocach do dziś. Ta krew, włosy na posadzce i mężczyźni ze zmasakrowanymi twarzami po przej-*

*ciu „ścieżki zdrowia”. Żadnego nie poznałam, a przecież to byli bliscy koledzy z pracy i wszystkich dobrze znałam. W dzień po zatrzymaniu w dniu 27 czerwca 1976 roku została skazana przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia na karę trzech miesięcy aresztu. Na początku lipca tego ro-*

ku wszczęto wobec niej postępowanie karne na podstawie art. 236 i 237 kodeksu karnego. Sąd Rejonowy w Radomiu skazał ją za popełnienie przestępstwa z art. 236 k.k. na karę czterech miesięcy pozbawienia wolności, od drugiego zarzutu została uniewinniona. Była inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa w związku z podejrzeniami o kontakty z Komitetem Obrony Robotników.

Z kolei Marianna Madej wróciła do domu, by zająć się swoimi nieletnimi dziećmi. Chwilę później zjawili się u niej funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa wraz z milicją. Jak wspomina, zamierzano ją aresztować i przewieźć na komendę MO w Radomiu. Pani Marianna, trzymając cały czas na rękach swoją pięcioletnią córkę, uprosiła ich, żeby jej nie zabierali ze względu na dzieci. Jak sama dzisiaj przyznaje,

miała wówczas dużo szczęścia. Funkcjonariusze nakazali jej stawić się nazajutrz na komendzie. Zanim to jednak uczyniła, poszła do Zakładów Metalowych, żeby poinformować kierownika o konieczności stawienia się na komendzie. Tam czekała ją jednak niemiła niespodzianka. Została dyscyplinarnie



Marianna Madej, 2016 r.



Funkcjonariusze ZOMO na ulicach miasta

zwolniona z pracy ze skutkiem natychmiastowym. Był to dopiero początek jej kłopotów. Mariannę Madej zwolniono z tzw. wilczym biletem, czyli nieoficjalnym zakazem podejmowania pracy, a SB objęła ją kontrolą operacyjną do listopada 1977 roku. Bez pracy była do 1981 roku, kiedy została przywrócona do pracy na stanowisku „sprzątacza przemysłowego”.

Brutalność milicji dotknęła również przechodniów. Jednym z nich był Jan Brożyna, o którego zabójstwo oskarżono świadków jego pobicia. Inną śmiertelną ofiarą represji był ks. Roman Kotlarz, który 25 czerwca przez przypadek znalazł się wśród radomskich demonstrantów, a później w czasie mszy św. publicznie modlił się w intencji robotników

### Komitet Obrony Robotników

We wrześniu 1976 roku do Radomia zaczęli przybywać członko-

wie opozycji demokratycznej, którzy już wcześniej rozpoczęli akcję pomocy prześladowanym robotnikom z Ursusa. Szybko przekonali się, że skala represji w Radomiu jest nieporównywalnie większa i wymaga bardziej zorganizowanych form działania. 23 września 1976 roku opozycjoniści zaangażowani w pomoc założyli Komitet Obrony Robotników.

– *To właśnie działacze Komitetu Obrony Robotników przywrócili wiarę w słuszność strajku* – wspomina Małgorzata Kaczmarek. Chociaż oficjalnie powołano go jesienią 1976 roku, to pierwsi jego przedstawiciele dotarli niej do znacznie wcześniej. I choć KOR działał jawnie, należy pamiętać, że przez władzę uznawany był za organizację nielegalną, a każdy kontakt z jego działaczami mógł wiązać się z dodatkowymi represjami. – *Jesienią 1976 roku wspar-*

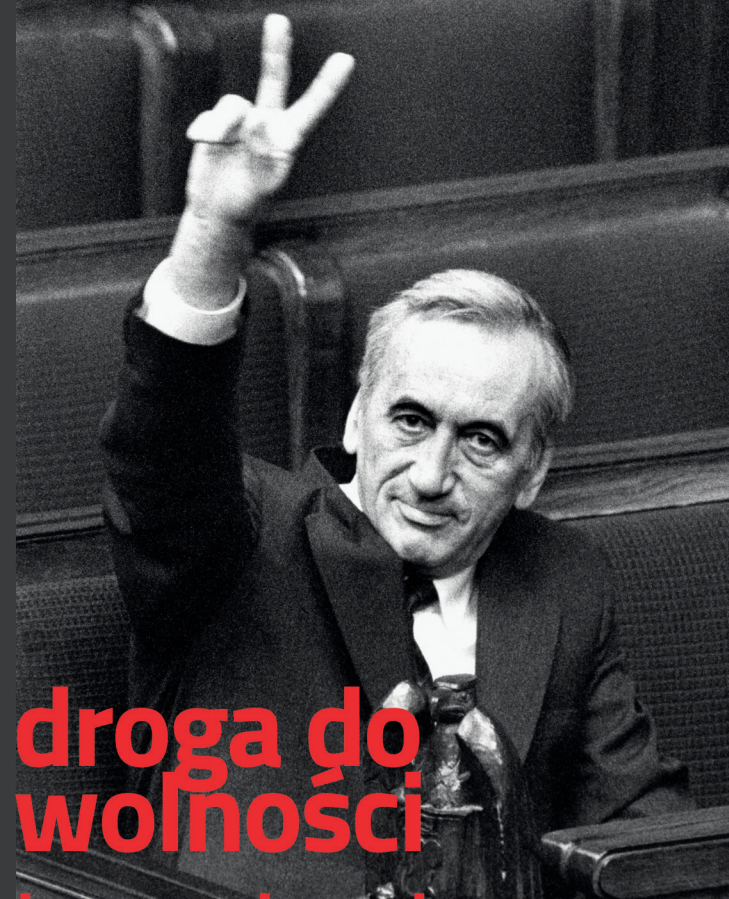
*cie finansowe dostałam od KOR-u. Po prostu przyszedli do domu zostawili mi pieniądze. Ich wiara w moją uczciwość i ich zainteresowanie mną jakoś mnie podbudowały wtedy – dodaje.*

*Dużo zawdzięczam Komitetowi Obrony Robotników – opowiada Stanisław Kowalski – raz, że w ogóle ujęli się za nami. Dwa, za późniejszą pomoc. Jeszcze jak siedziałem, to dotarli do mojej mamy, polecili adwokata. Przyjeżdżali także potem, już po wyjściu z więzienia. Wypracowaliśmy system: kartkę rwałismy na dwie części. Jedną połówkę zabierałem ja, drugą osoba z KOR. Jak się umawialiśmy na następne spotkanie, to porównywaliśmy połówki i było wiadomo, że to swój, nie szpicel.*

Dzięki działalności KOR-u władze komunistyczne stopniowo zmniejszyły skalę represji i zwolniły większość skazanych robotników, a w lutym 1977 roku ogłosiły amnestię, po której więzienia opuścili prawie wszyscy zatrzymani w związku z wydarzeniami Czerwca '76. W więzieniu wciąż pozostało jeszcze pięciu najciężej prześladowanych robotników. Zostali uwolnieni na mocy amnestii z lipca 1977 roku, którą wymusiły protesty oraz przeprowadzona w maju głódówka w warszawskim kościele św. Marcina.

Marianna Madej wspominając tamten czas po latach powie: *Podwyżka cen była dla nas szokiem. Mieliśmy niskie zarobki, mieliśmy rodziny, życie było trudne, a po zwolnieniu było jeszcze gorzej. Ale warto było. Nawet dla naszych dzieci, żeby było lepiej (...). Jak wspominał, co żeśmy przeżyli mam łzy w oczach. Gdy widzę moje dzieci, jak wiele osiągnęły dzięki własnej pracy, jestem z nich dumna. Bardzo szczęśliwa.* ■

Wszystkie ilustracje wykorzystane w materiale pochodzą z broszury wydanej w 2022 r. przez IPN „Czerwcowe Kwiaty czyli (nie)ciche bohaterki Radomskiego Czerwca '76”



# droga do wolności

## kampania wyborcza przed 4 czerwca 1989



WARSZAWSKI KOMITET OBYWATELSKI **SOLIDARNOŚĆ** BIURO WYBORCZE

